



JESIEŃ 2021

Posłij mnie

www.wsd.tarnobrzeg.pl

ISSN 1506-8641

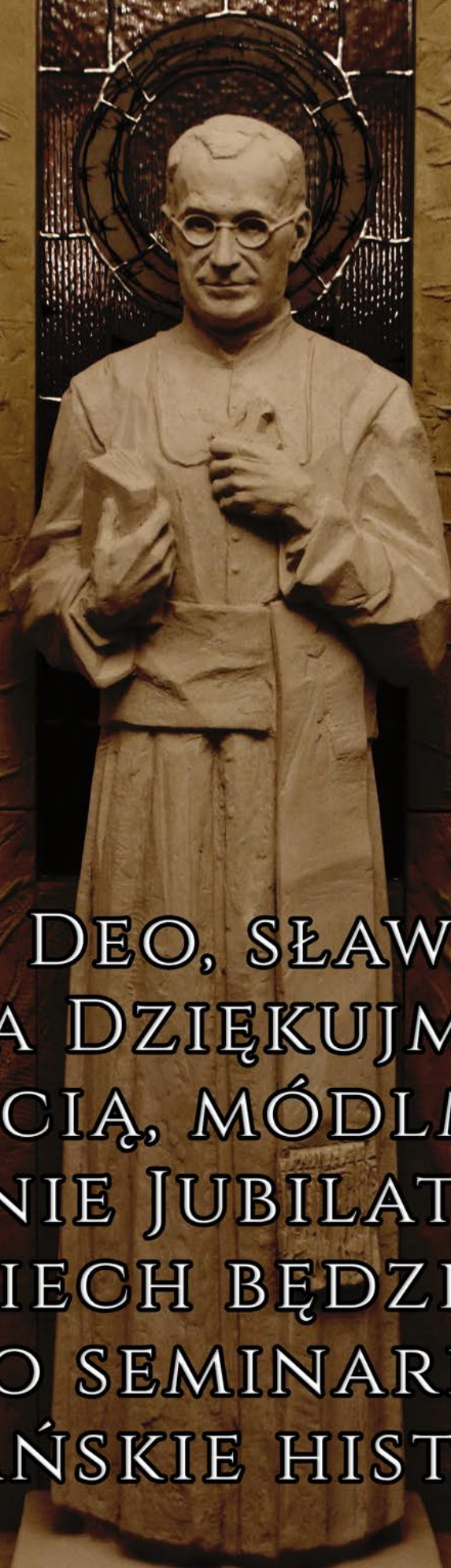
Rok XXX, nr 3(131)/2021

PISMO ALUMNÓW WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO W TARNOBREZIE

200 LAT WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO

RELIGIONI ET LITTERIS

ZYCIE
ZA WAS
ODDAŁEM



JUBILATE DEO, SŁAWMY IMIĘ
PANA DZIĘKUJMY Z
RADOŚCIĄ, MÓDLMY SIĘ
POKORNIE JUBILATE DEO,
CZEŚĆ NIECH BĘDZIE DANA
ZA TO SEMINARIUM,
KAPŁAŃSKIE HISTORIE!

FRAGMENT JUBILATE DEO, HYMNU NA JUBILEUSZ
200-LECIA SEMINARIUM W TARNOWIE



DRODZY CZYTELNICY!

Z radością oddajemy w Państwa ręce niniejsze wydanie seminaryjnego kwartalnika „Poślij mnie”. Numer ten wydany zostaje w dwusetną rocznicę powstania naszego Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Jubileusz jest to szczególnie i ważny czas dla naszej wspólnoty, dlatego obecne wydanie naszego kwartalnika, zostało poświęcone właśnie temu wydarzeniu. Artykuły, które dla Państwa przygotowaliśmy, odzwierciedlają nasze pragnienie podzielenia się, zarówno ciekawostkami, jak i informacjami o Seminarium, które jest naszym Domem. W nim, wiele pokoleń kapłanów formowało się i przygotowywało do kapłaństwa. Życzymy dobrej lektury...

Redakcja

Redakcja

Opiekun: ks. rektor Jacek Soprych

Redaktor naczelny: Krystian Janiczek

Redaktorzy działów:

Kamil Biernat, Adrian Heretyk, Marcin Kumor,
Gabriel Matras, Dawid Mąka, Patryk Pajor, Rafał Sekuła,
Mateusz Skowron, Michał Urbaniak, Michał Plichta
Skład: Łukasz Sady

Korekta: Krystian Janiczek, Stanisław Michałczak,
Kamil Biernat

Redakcja graficzna: Krystian Janiczek

Kolportaż: Michał Pajor, Seweryn Poręba

Adres Redakcji *Poślij mnie*

ul. Piłsudskiego 6, 33-100 Tarnów

tel. (14) 621-35-04

www.wsd.tarnow.pl, poslij.mnie@wsd.tarnow.pl

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania i poprawiania tekstów. Zdjęcia w poszczególnych artykułach pochodzą z prywatnych zbiorów autorów. Zdjęcia zawarte w niniejszym numerze, jeżeli nie zaznaczono inaczej, pochodzą z Archiwum Fotograficznego WSD w Tarnowie lub własnego redaktorów pisma.

Dziękujemy wszystkim, którzy przyczynili się do powstania tego numeru *Poślij mnie*, zwłaszcza ks. prof. dr. hab. Józefowi Stali, ks. Jackowi Soprychowi i ks. dr. mgr. lic. Tomaszowi Rąpale.

Poślij mnie

Jesień 2021

TEMAT NUMERU

Seminarium – nasz Dwusetletni Dom → 4

Bł. Kardynał Stefan Wyszyński – kryształowy wzór na dziś dla kapłanów! → 5

AKTUALNOŚCI

200 lat Alma Mater Tarnoviensis → 8

Pielgrzymowanie śladami historii błogosławionego księdza Romana → 9

Do Tuchowskiej stolicy... → 9

„Eucharystia pokarmem Matki” → 10

Tarnowska Fatima – czuwanie i Msza Święta → 10

DIECEZJALNE SPOJRZENIE

Synod w Seminarium → 11

ŚWIADECTWA

Wspomnienia z lat seminaryjnych → 12

Pierwszy krok → 13

Wspomnienie stażem podszyte – wyjazd na Czarny Łądek! → 14

ŚWIĘTYMI BĄDŹCIE

O młodym Romanie słów kilka... → 16

Formacja do kapłaństwa w Kościele starożytnym → 17

Męczeństwo chrześcijańskie → 18

TEOLOGIA I FILOZOFIA

Eucharystia oczami boliwijskiej mistyczki Cataliny Rivas → 24

Alternatywna droga bł. Stefana Wyszyńskiego → 26

Po co właściwie się uczyć? → 27

Różne wizje miłosierdzia → 29

BIBLIA I LITURGIA

„Szymonie, synu Jana, czy kochasz Mnie?” → 32

Wychowanie i życie liturgiczne w naszym Seminarium → 33

VARIA – RÓŻNE

Kim jest dla nas święta Kinga → 36

Seminarium – nasz Dwusetletni Dom

Wywiad z Księdzem Rektorem
Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie –
Księdzem Jackiem Soprychem,
przeprowadził kleryk V roku – Gabriel Matras

Co SEMINARIUM WNOSI W ŻYCIE MŁODEGO CZŁOWIEKA, KTÓRY PRZEKRACZA JEGO PROGI?

Szczęście z możliwości realizacji życiowego powołania. Ufam, że ten który przekracza już progi Seminarium odkrył w sobie, bądź odkrywa, głos Bożego wezwania. Seminarium jest więc narzędziem, drogą prowadzącą ku kapłaństwu.

Myszę że seminarium wnosi też w życie młodego człowieka konkretną formację, uporządkowanie wielu kwestii życiowych.

JAK WYGLĄDA PROCES FORMOWANIA PRZYSZŁEGO KAPŁANA W SEMINARIUM?

Formacja w Seminarium trwa 6 lat. To dość długi okres czasu, w którym przyszły kapłan stara się jak najlepiej poznać osobę Jezusa Chrystusa. Ma stać się Jego uczniem – ma się upodobnić do



Niego. Alumn w seminarium prowadzi, a czasem rozpoczyna regularne życie duchowe, które stopniowo pogłębia w miarę postępowania na drodze powołania. Formacja dokonuje się na wielu poziomach: ludzkim, duchowym, intelektualnym, pastoralnym, wspólnotowymi misyjnym. Ważne jest poznanie samego siebie, wejście w relację z Panem Bogiem i w relacje ze współbraćmi.

Formacja seminaryjna to studia wyższe, więc jest to intensywna praca intelektualna. Jednocześnie jest to ciągła formacja duchowa – to setki godzin spędzonych na klęczkach w kaplicy przed Najświętszym Sakramentem. To czas spędzony ze swoimi formatorami – ojcem duchowym i prefektem. To wspólnota rocznikowa, w której się wzrasta, która także mocno oddziałuje.

W procesie formacji ważne są etapy, w które się stopniowo wchodzi, a które pokazują postęp na tej drodze. Są to obłóczyny, posługa lektoratu, posługa akolitu, diakonat i prezbiterat, który wieńczy formację seminaryjną.

DŁACZEGO 200-LECIE JEST TAK MOCNO PODKREŚLONE WE WSPÓLNOCIE SEMINARYJNEJ?

200 lat to spory kawałek czasu. To piękny, okrągły Jubileusz, w którym chcemy podziękować Panu Bogu za dar licznych powołań kapłańskich w naszej diecezji oraz za błogosławieństwo w dziele formacji seminaryjnej. Podczas Jubileuszu wyrażamy wdzięczność wobec tak wielu zatroskanych wiernych, którym na sercu leżała i dziś leży od-

powiedzialność za kolejne pokolenia kapłanów. W ciągu tych dwóch wieków historii z murów naszego Seminarium wyszło 4300 kapłanów, którzy pracują nie tylko w diecezji tarnowskiej ale wręcz na wszystkich krańcach świata.

Uczymy się więc wdzięczności ale i pamięci o tym, co jest naszym dziedzictwem. Karty historii naszego Seminarium są i piękne, ale też są i te trudne. Warto tu wspomnieć o obecności w naszych murach choćby kard. Karola Wojtyły – dziś już świętego Jana Pawła II, kard. Stefana Wyszyńskiego – dziś błogosławionego, czy naszego błogosławionego rektora ks. Romana Sitkę. Piękne karty historii to także te, związane z dostrzeżeniem przez papieża pięknej pracy naszych formatorów i obdarzenie ich godnością biskupią – to ojciec duchowny Michał Blecharczyk, prorektor Piotr Bednarczyk, ojciec duchowny Władysław Bobowski, rektor Stanisław Budzik, rektor Wiesław Lechowicz, prefekt Leszek Leszkiewicz czy obecny Biskup Tarnowski Andrzej Jeż, który był ojcem duchownym. To wielu wybitnych absolwentów znanych na całym świecie jak ks. prof. Michał Heller. Do tych trudnych kart historii z pewnością należą czasy rzezi galicyjskiej, wojen światowych, czy choćby czasy PRL-u i pobór kleryków do wojska.

Jubileusz 200-lecia to także czas spojrzenia na teraźniejszość, na naszą aktualną wspólnotę seminaryjną. To dobra okazja, by odświeżyć nasz zapał i gorliwość w wierze, by jeszcze mocniej zaangażować się w formację. Z ufnością zawierzymy





ten czas Bożej Opatrzności przez wstawiennictwo patrona bł. Romana.

JAK POSTAĆ BŁ. KS. ROMANA SITKI ODDZIAŁUJE NA NASZĄ WSPÓLNOTĘ?

Myszę, że zaczyna coraz bardziej – z czego się bardzo cieszę. Bł. ks. rektor Roman Sitko zostawił nam duchowy testament, który jest aktualny dla wszystkich kroczących drogą powołania. Uczy nas nie tylko oddania, gorliwości, pobożności, ale przede wszystkim tego, jak być prawdziwym kapłanem. Kapłanem, w którym widać Jezusa Chrystusa. Który nie tylko słowami, ale przede wszystkim sposobem życia ukazuje ludziom Miłość Boga. Na nowopowoświęconym pomniku wypisaliśmy jego przesłanie do każdego kandydata do kapłaństwa: życie za was oddałem. To jest konkret, który mocno przemawia. Takim trzeba być dziś kapłanem – gotowym każdego dnia życie oddawać za powierzony lud.

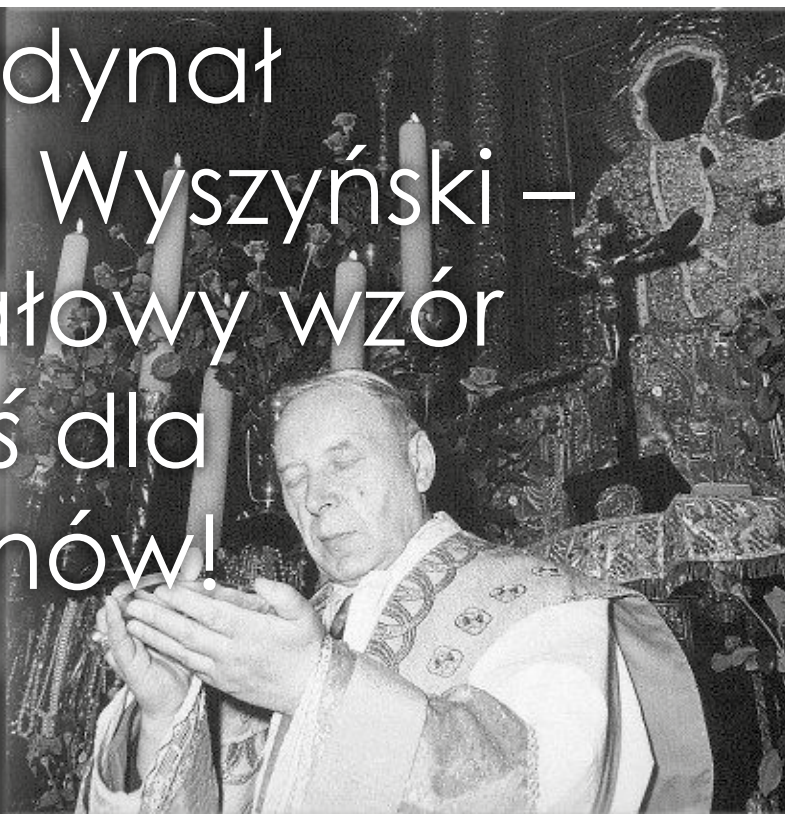
Bł. Roman wyprasza nam też potrzebne łaski na drodze formacji. Jednoczymy się, by omadlać sprawy Seminarium, braci kleryków, diakonów,

wszystkich kapłanów zaangażowanych w formację, ale także sprawę nowych powołań i intencje powierzone nam przez skrzynkę internetową. Pojawiały się już pierwsze wota przy jego wizerunku, które świadczą o wyproszonych konkretnych łaskach. To też nas motywuje do propagowania jego kultu. Zostały opracowane nabożeństwa, a bracia klerycy przygotowali nowe pieśni ku jego czci. Jesteśmy też w trakcie realizacji witraży do kaplicy jemu poświęconej.

JAK DOBRZE WYKORZYSTAĆ TEN CZAS ŁASKI, KTÓRY PAN BÓG DAJE NASZEJ WSPÓLNOTY?

Jubileusz ma być nie tylko spojrzaniem wstecz, w duchu wdzięczności Bogu za bogactwo minionych dni, lecz także twórczą refleksją nad teraźniejszością i przyszłością. Ważne, by się zaangażować w różne jubileuszowe inicjatywy, by otworzyć się na łaski, które obficie płyną, a przez to jeszcze gorliwiej przygotować się do kapłaństwa – czego wszystkim alumnom i diakonom życzę.

Bł. Kardynał Stefan Wyszyński – krysztalowy wzór na dziś dla kapłanów!



Ks. mgr lic. Tomasz Rapala

Nie będzie to żadną krytyką czy atakiem, jeśli podzielę się kilkoma spostrzeżeniami, które z jednej strony powodują „zawrót głowy”, a z drugiej niosą powiew wielkiej nadziei.

Jako kapłani znaleźliśmy się dzisiaj w ciemnym tunelu. Wydaje się, że wiele czynników spowalnia naszą posługę, by mogła być z pasją, nasz entuzjazm i kapłańską determinację. Kiedy jednak przymrużymy oczy – ujrzymy delikatne światełko w tym ciemnym tunelu. Kiedy pójdziemy w je-

go stronę, wiele się nam rozświetli. Niektórych z nas drażni słowo kryzys, ale niestety prawdą jest to, że znaleźliśmy się w wielkim kryzysie kapłaństwa. Zaznaczam jeszcze raz – to, co piszę nie jest „czarną wizją” – wręcz przeciwnie! Z tego kryzysu wyłoni się jasne światło, które pociągnie innych na drogę wiary Jezusowi Chrystusowi.

Beatyfikacja Prymasa Tysiąclecia jest właśnie takim światłem w ciemnym tunelu. Szkoda, że odbyła się ona w atmosferze zamknięcia w gronie stosunkowo nie-



wielu osób. Żałuję bardzo, że nie mogłem uczestniczyć w tej jednej z najbardziej doniosłych chwil we współczesnej historii Kościoła w Polsce... Głęboko wierzę, że i w tym przypadku wypełnią się słowa naszego Pana Jezusa Chrystusa: „Wy jesteście światłem świata. Nie może się ukryć miasto położone na górze” (Mt 5, 14). Oczywiście, dla jasności, nie chcę powiedzieć, że ukrywamy błogosławionego Prymasa, ale przede wszystkim to, że taka postać musi być przez nas nieustannie odsłaniana, odkrywana i ukazwana oraz cytowana, nawet za cenę kpin i ośmieszania, co od dawien dawna stało się metodą jak nie komunistów, to kreatorów nowych ideologii, które jeszcze dzisiaj istnieją, a jutro zostaną wyrzucone na śmietnik historii.

Żyjemy w czasach paradoksów. Bardzo wiele osób świeckich modli się za kapłanów, prosi Boga o powołania do tego stanu, a z drugiej strony słowa i postawy wielu wskazują na to, że ksiądz nie jest dzisiaj

potrzebny. Dochodzą do tego głosy ze sceny politycznej, gdzie niektórzy politycy, mający swoje „pięć minut” i odgrywający rolę nadwornych błaznów, chcąc zaistnieć pouczają biskupów co powinni robić, a czasami grożą „odgrzewanymi kotletami”, że będą ściągać krzyże. Szkoda, że przedstawiają Kościół jako zbiorowisko nieogarniętych osób, jakby zagubionych w obcych galaktykach. A do tego jeszcze pojawi się tu i ówdzie książka byłego kleroika czy księdza, który posiada tomiska „przepisów” na reformę tego w Kościele, co przecież ciągle się reformuje – tyle, że według nie czyjegós „widzi mi się”, ale w duchu myślenia kościelnego, a do takiego u wielu z nich bardzo daleka droga – daleka, bo wpięć trzeba zacząć od pokory i uderzenia się we WŁASNE piersi. I w tym wszystkim nie potrzeba nerwowych reakcji i oskarżeń, ale jeszcze mocniejszego świadectwa życia wiarą i jeszcze odważniejsze-

go głoszenia prawdy Boga, nie na zasadzie – jak mawiał Joseph Ratzinger – reklamy produktu jak w domu handlowym, ale na zasadzie wierności danemu słowu w chwili święceń kapłańskich i świadomości tego, KIM i PO CO się jest!

Żyjemy w czasach, w których wielu kapłanów wycofuje się z głoszenia prawdy Boga. Idzie się coraz bardziej w stronę głoszenia miłej i jedwabno-słodkiej „bozi”, głoszenia w którym ma się wrażenie, że Jezus Chrystus to pluszowy miś, który uśmiecha się do każdego, zgadza się na wszystko i nikogo nie karci. Jakże to dalekie od Ewangelii.

Kardynał Prymas uczył nas czegoś innego. Warto się nad tym pochylić ufając, że wielu z nas – kapłanów, szczególnie w tym czasie, zgłębi jego myśli na temat kapłańskiego życia. Będę się opierał przede wszystkim na *Liście do moich kapłanów* (Editionis du Dialogue, Paris 1969 r., od-tąd *List*), który Kard. Wyszyński napisał do księży i którego aktualność powinniśmy odczytać szczególnie dzisiaj. Czynie to również za refleksjami ks. Andrzeja Łapińskiego opublikowanymi na łamach czasopisma „Studia Teologiczne. Białystok, Drohiczyń, Łomża” (11 (1993)).

Kardynał Wyszyński, nauczając na temat kapłaństwa, zawsze sięgał do jego wymiaru trynitarnego. Twierdził z przekonaniem, że Kościół nigdy nie pozostanie na poziomie tylko jakiejś filozoficznej znajomości Boga. Chrystus wskazał cel naszego życia (wymiar eschatologiczny), a nade wszystko poprzez objawienie Ojca stał się pośrednikiem między Bogiem a ludźmi, między Trójcą Świętą a całym rodzajem ludzkim i będąc Kapłanem na wieki pragnął naszego rzeczywistego i aktywnego uczestnictwa w życiu Bożym przez posługę Kościoła (*List*, t. I, s. 70). Dlatego też Prymas Wyszyński, kiedy nauczał na temat relacji kapłana z Bogiem Ojcem, stawiał jako wzór i przykład Jezusa-Syna, Wiecznego Kapłana, w Jego relacji do Ojca. Ukazywał Jezusa jako tego, który objawia Ojca i tego, który prowadzi do Boga Ojca. W tym widział kapłana jako świadka Chrystusa, bo sam Jezus Chrystus to świadek Ojca (*List*, t. I, s. 72).

Bardzo ważnym aspektem w nauczaniu Kardynała Wyszyńskiego na temat kapłaństwa jest zwracanie szczególnej uwagi na relację pomiędzy kapłanem a Chrystusem. Prymas podkreślał, że nasz Pan jest najpierw PRZYKŁADEM dla księdza, a ten jest uczestnikiem Kapłaństwa Chrystusa poprzez święcenia. Dlatego też naśladowanie Mistrza i Pana to oddanie Mu wszystkiego – całkowicie, spontanicznie, z wolnością i hojnością ducha, z konsekwencjami tegoż oddania. To naśladowanie musi być

TOTALNE czyli całą osobą ze wszystkimi swoimi władzami, świadomie i bez żadnych zastrzeżeń. W taki także sposób Kardynał widzi wymiar eklezjologiczny posługi kapłańskiej. Sakramenty święte są podstawowymi znakami chrystocentryzmu w Kościele. Kościół dzięki tym sakramentalnym znakom kontynuuje pośrednictwo między Bogiem a ludzkością. Dzięki kapłańskiej posłudze sakramenty są przekazywane człowiekowi wierzącemu, co powoduje ożywienie życia we wspólnocie Kościoła katolickiego.

Należy podkreślić, że relacja z Chrystusem Kapłanem jest realizowana poprzez naśladowanie Go od samego początku powołania do kapłaństwa. Natomiast moment święceń kapłańskich jest „punktem” uaktualnienia tej relacji w sposób sakramentalny, dzięki czemu cała działalność i życie apostołskie koncentrują się wokół Chrystusa – Drogi, Prawdy i Życia. Kapłaństwo, czyli posługa apostołska, jest chrystocentryczne co ma swój szczyt w sprawowaniu Eucharystii *per Ipsum, et cum Ipso, et in Ipso*, chociaż „ofiara mszy świętej w [...] codziennym życiu nie jest jedną z szeregu czynności kapłańskich, ale jest czynnością istotną naszego kapłaństwa i to tak bardzo, że wszystkie inne prace są właściwie dalszym ciągiem Mszy Świętej” (List, t. II, s. 106). Jak widać Prymas podkreślał, że upodobnienie się do Jezusa Chrystusa nie dokonuje się tylko poprzez samo powołanie, ale poprzez święcenia kapłańskie ze swoim niezniszczalnym charakterem sakramentalnym – kapłani z władzą i mocą Chrystusa prowadzą dzieło zbawienia do spotkania z Bogiem w Trójcy jedynym, nie jako widzowie, ale jako czynni uczestnicy życia Bożego (List, t. I, ss. 70-71).

Kolejną, bardzo ważną kwestią podejmowaną przez Kardynała Stefana Wyszyńskiego było duszpasterstwo jako obszar kierowania wiernymi. Ks. Andrzej Łapiński zwraca uwagę, że dla Prymasa pojęcie duszpasterstwa miało charakter ściśle apostołski. Tylko w ten sposób jest one właściwe w misję Kościoła – poprzez każdego biskupa, w łączności z następcą św. Piotra. Być „apostolem” to być w służbie Kościoła, dla Kościoła i w Kościele (List, t. III, s. 62). Być podporządkowanym władzy Kościoła po to, by być bardziej gotowym do służby w Mistycznym Ciele Chrystusa. Warto zwrócić szczególną uwagę na to, że Kardynał wyraźnie kreślił cel i zadanie posługi duszpasterskiej jako „wyłącznie, całkowitą i jedyną chwałę Ojca” (List, t. III, s. 98).

Prymas z mocą akcentował rolę modlitwy w życiu kapłana. Mówił o modlitwie publicznej i prywatnej, co pięknie wyraża

jego zdanie: „Mszał i brewiarz wiążą się ze sobą ściśle, nawzajem się uzupełniają” (List, t. II, s. 124). „Modlitwa jest naczelnym zadaniem kapłaństwa, stojącym tuż przed obowiązkiem nauczania. Z modlitwy bowiem płynie skuteczność pracy duszpasterskiej, tak jak od modlitwy w Wieczerniku rozpoczęło się nauczanie całego świata. I dlatego trzymanie w rękę brewiarza jest pracą apostołską stojącą w jednym rzędzie z każdą inną czynnością apostołską” – pisał w *Liście do moich kapłanów* (t. II, s. 125). Kardynał Wyszyński sam był człowiekiem głębokiej modlitwy. Jego działalność kapłańska i biskupia miała swoje źródło w żywej relacji z Trójcą Świętą. To, co pisał i mówił wypływało z jego serca, które słuchało i wypełniało usłyszane słowo płynące z Serca Bożego. Świadczy o tym słowa listu pasterskiego: „Nie jestem ani politykiem, ani dyplomatą, nie jestem działaczem ani reformatorem. Jestem natomiast waszym Ojcem duchowym, pasterzem i biskupem dusz waszych, jestem apostołem Jezusa Chrystusa. Posłannictwo moje jest kapłańskie, pasterskie, apostołskie, wyrosłe z odwiecznych myśli Bożych, ze zbawczej woli Ojca, radośnie dzielącego się swoim szczęściem z człowiekiem. Zadaniem moim jest: chrzcić, bierzmować, konsekrować, święcić, ofiarować, nauczać i sądzić. Niosę wam *Lumen Christi* – światło Chrystusowe” (Listy pasterskie Prymasa Polski 1949-1974, Editionis du Dialogue, Paris 1975, s. 11-13, 14-19, 99-100, 101-105, cyt za. A. Łapiński, *Studia...*, s. 42). Życie Prymasa Tysiąclecia było niesieniem światła Chrystusa przez całe jego życie. Czerpał to światło z własnej relacji z Chrystusem czyniąc to przez Maryję. Kardynał Wyszyński dokonał aktu osobistego oddania się Maryi, który ułożył w czasie uwięzienia w Stoczku: SOLI DEO. Potem dodaje: SOLI DEO – PER MARIAM. Sam o tym mówi tak: „Mimo, że taka wizja może być niebezpieczna, doświadczenie poprzednich lat zmusza mnie by dodać *«per Mariam Soli Deo»*. Patrząc na Maryję widzę zawsze w Jej ramionach Boże Dziecię. Dlatego działam *per Mariam*, dlatego wiem, że wszystko dzieje się przez Chrystusa, którego Ona wskazuje” (Sursum corda, wyd. Pallottinum, s. 199). Wielka Nowenna, inaugurowana w dniu 3 maja 1957 r. przed jubileuszem milenium chrztu Polski w roku 1966, jest świadectwem jego żywej wiary, miłości i nadziei – wiary w Boga i Ojczyznę; miłości do Boga i człowieka; nadziei, że nawet ze zgłiszczy szczęścia może narodzić się piękno człowieczeństwa.

Kardynał Wyszyński podkreślał z mocą, że „posługa kapłana – kaznodziei, apostoła i nauczyciela – winna być integralnie



powiązana z jego życiem. Słowa mają być spójne z wyznaniem jego wiary, której treści winny stawać się programem życia i pracy społeczno-apostołskiej. Słowa mają być – jak nazywa Prymas – „szczególnie wyraziste”, a to znaczy: jednoznacznie wskazujące na rzeczywistość Bożą, której wszystko ma być podporządkowane. Bowiem to Chrystus w swoim Kościele trwa, żyje i działa. To On jedna z Ojcem, On naucza, On rządzi i uświęca. Kardynał podkreśla wyraźnie, że w Kościele wszystko sprawuje Chrystus. Kapłani zaś pełnią doniosłą rolę bycia w Jego ręku narzędziami” (List, t. I, s. 28).

Nie ma takich czasów, w których kapłani nie mogliby głosić z mocą Jezusa Chrystusa, jedynego Odkupiciela człowieka! Nie ma takich czasów, w których kapłani nie mogliby być blisko powierzonych im ludzi. Nie ma takich czasów, w których kapłani nie mogliby ukazywać piękna daru kapłaństwa. Casy są takie, jacy są ludzie. Arena polityczna jest taka, jakie jest myślenie ludzi, dlatego Kościół musi mieć zdrowy dystans do świeckiej władzy. Kościół jest taki jacy są pasterze i wierni. Pasterze Kościoła nadają szczególny rys obliczu Kościoła, który jest na wzór Chrystusa. Nadawanie rysu ewangelicznego musi dokonywać się bez załęknięcia, z pasją i ewangelicznym zaangażowaniem „na całego”. Jeśli pasterze będą mieli jasno określony cel swojego kapłańskiego życia – jak wyżej przytoczyłem słowa Prymasa Tysiąclecia – to wtedy ludzie będą wyczuwali w takich wiarygodnych przewodnikach rys ich świętości oraz autentyczność tego co głoszą, bo życie kapłańskie musi być obrazem tego, co się głosi. Można przecież być blisko ołtarza, a zarazem daleko od Jezusa Chrystusa. Taka przeciętność i letniość jest największym współczesnym skandalem w Kościele. Przeciwnością przeciętności jest ewangeliczny radykalizm.

Niech beatyfikacja tego kryształowego Kardynała, nie na darmo nazwanego Prymasem Tysiąclecia, będzie dla nas zapaleniem światła w ciemnym tunelu historii. Jeśli pójdziemy za tym ŚWIATŁEM, rozświecili ono nam jak mamy prowadzić innych do Boga w Trójcy Świętej Jedynej.

200 lat

Alma Mater Tarnoviensis



ks. Bartłomiej Bieszczad, rok IV

W tym roku mija 200 lat, gdy papież Pius VII bullą „Studium Paterni affectus” z 20.09.1821 roku powołał do życia diecezję tarnowską. Tą bullą wyraził też życzenie, aby dla jej potrzeb powołać do życia seminarium duchowne. Historia w ciągu dwustu lat jego istnienia zapisała trudne, ale też chwalebne karty. Sięgnijmy do początków.

W 1786 roku powstaje diecezja tarnowska, nie od razu jednak powstaje Seminarium, i nie od razu w Tarnowie. Szalejący józefinizm nie sprzyja Kościołowi, a klerycy uczą się między innymi w seminarium generalnym we Lwowie. Jakże są więc początki powstania samego Seminarium? Pierwsze Seminarium funkcjonowało w Bochni, która jest ważnym punktem w historii Wyższego Seminarium Duchownego. Po tym jak zostało przeniesione do Tarnowa zorganizowano je w budynkach klasztoru bernardynów. Pod budowę istniejącego gmachu pierwszą łopatę wbito w 1835 roku, a 1 września 1838 roku oficjalnie otwarto budynek Alma Mater Tarnoviensis.

Klerycy i wykładowcy Seminarium Duchownego, w sobotę 2 października 2021 roku, rozpoczęli obchody 200-lecia jego istnienia, które zainaugurował hymn jubileuszowy w wykonaniu seminaryjnego chóru. Następnie Pasterz Kościoła Tarnowskiego poświęcił figurę bł. rektora ks. Romana Sitki. Po tej ceremonii bp Andrzej Jeż przewodniczył Mszy św. w seminaryjnej kaplicy, z udziałem abp. Stanisława Budzika, abp. Henryka Nowackiego, bp. Stanisława Salaterskiego, księży infulatów, prałatów, przełożonych i gości. Po Mszy Świętej odbyła się inauguracja roku akademickiego i formacyjnego na Wydziale Teologicznym Sekcja w Tarnowie Uniwersytetu Papieskiego Jana Pawła II w Krakowie.

Biskup Andrzej Jeż w czasie homilii przypomniał bogatą historię tarnowskiego Seminarium oraz odniósł się do wymagań stawianych duchownym. Podkreślił przy tym, że ludzie potrzebują Księży. Zwrócił uwagę na konieczność dbania o ich duchowość. „Dziś, gdy życie tak gwałtownie się zmienia i kryzys autorytetów dotknął także pozycję księdza, akcent należy jeszcze bardziej położyć na tym, żeby młody mężczyzna opuszczający jako kapłan seminarium, umiał być nie tylko duchownym, ale nade wszystko człowiekiem duchowym. Bo wiem bez mocnego kręgosłupa duchowego skręci kark albo padnie łupem łatwizny życiowej. Seminarium Duchowne już samą swoją nazwą przypomina nam, iż ma-

my być duchownymi, czyli mężami ducha, ludźmi mocnymi duchem” – podkreślał bp Jeż. Zachęcił przyszłych księży, by rozwijali w sobie pobożność eucharystyczną. Tarnowskie seminarium w ciągu 200 lat przygotowało do duszpasterstwa 4300 kapłanów, w tym kilkunastu biskupów.

Bonum est diffusivum sui –

Prawem dobra jest rozlewność...

Przykładem rozlewności dobra są niewątpliwie dzieje Seminarium

Duchownego w Tarnowie, które w tym roku obchodzi 150 rocznicę swego istnienia. U początku dobra jest dobry kleryk, wykorzystujący jak najlepiej pobyt w Seminarium aby później ręką kapłańską siać jak najskuteczniej wyborne ziarno Ewangelii”.

(Fragment Słowa wstępnego

Arcybiskupa Jerzego Ablewicza do Księgi Pamiątkowej Jubileuszu 150-lecia Seminarium Duchownego w Tarnowie)



Pielgrzymowanie śladami historii błogostawionego księdza Romana



dk. Damian Jarek, rok VI

12 października Wspólnota Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie pielgrzymowała w rodzinne strony swojego Błogosławionego Patrona do Czarnej Sędziszowskiej, położonej na terenie dzisiejszej diecezji rzeszowskiej. Ks. Roman urodził się w Czarnej koło Sędziszowa Małopolskiego (ówczesna diecezja tarnowska) 30 marca 1880 roku i w tym też dniu został ochrzczony w kościele parafialnym pw. św. Stanisława.

Ks. Rektor Roman Sitko został zamordowany 79 lat temu. Jego męczeńska droga rozpoczęła się 22 maja 1941 r. w Błoniu. W tym dniu ks. Rektor Roman razem z ojcem duchownym ks. Józefem Brudzem, ks. profesorem Julianem Piskorzem i Alumnamii pierwszego roku tajnego Seminarium Duchownego zostali aresztowani przez Gestapo i przewiezieni do tarnowskiego więzienia. Ks. Rektor Roman całą winę wziął na siebie; mówił: „Sam jestem gotów życie oddać, byleby ci byli wolni”. W lutym 1942 r. ks. Roman został skazany na 6 miesięcy więzienia, które odbył najpierw w Krakowie a potem w Tarnowie. 1 sierpnia został wywieziony do obozu koncentracyjnego w Auschwitz-Birkenau. Wycieńczony życiem obozowym i pracą fizyczną 12 października 1942 r. upadł z wyczerpania. Bity przez SS-mana nie mógł powstać. SS-man naciskał wojskowym butem na gardło ks. Romana do momentu, w którym przestał oddychać.

Księża Moderatorzy razem z Diakonami i Alumnamii pielgrzymując do Czarnej Sędzi-

szowskiej w *dies natalis* 12 października pragnęli uczcić męczeńską śmierć bł. ks. Romana.

Nabożeństwo ku czci bł. ks. Romana, któremu przewodniczył ojciec duchowny ks. Marek Synowiec, zostało odprawione w Kamionce – w miejscu, gdzie stał dom rodzinny błogostawionego Rektora. Następnie w kościele parafialnym w Czarnej Sędziszowskiej wspólnota seminaryjna celebrowała uroczystą Eucharystię, której przewodniczył i homilię wygłosił ojciec duchowny ks. Piotr Nowak. W kazaniu zachęcał do kroczenia drogą powołania na wzór bł. Romana.

Księża Przełożeni z Diakonami i Alumnamii udali się również na miejscowy cmentarz, gdzie spoczywają Rodzice bł. Romana oraz ks. prof. Władysław Świder – rektor WSD w Tarnowie w latach 1963-1966.



Do Tuchowskiej stolicy...



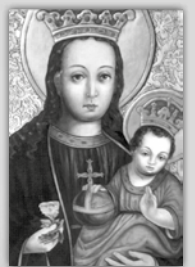
ks. Szymon Cabak, rok IV

16 października po rocznej przerwie w pielgrzymowaniu (spowodowanej pandemią) wczesnym rankiem pobłogosławieni przez księdza Rektora wyruszyliśmy na pielgrzymi szlak do Sanktuarium Matki Bożej w Tuchowie. W tym roku nasze pielgrzymowanie miało szczególny wymiar, ponieważ było połączone z 25 rocznicą powstania Towarzystwa Przyjaciół Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie. Członkowie Towarzystwa modlili się razem



z nami przed tronem Pani Tuchowskiej.. Podczas naszego trudu pielgrzymowania dziękowaliśmy Bogu przez ręce Maryi za każde powołanie do służby kapłańskiej oraz prosiliśmy o nowe i święte powołania. Od samego początku naszego pielgrzymowania, po wyjściu z budynku seminaryjnego, towarzyszyła nam atmosfera radości i modlitwy. Idąc najpierw w całkowitej ciszy medytowaliśmy nad słowem Bożym, które pokazuje nam jak ważne w kapłaństwie jest wpatrywanie się w postać Służebnicy Słowa – Najświętszej Maryi Panny. W dalszej części pielgrzymowania odśpiewaliśmy Godzinki oraz modliliśmy się na różańcu. W naszym

pielgrzymowaniu nie zabrakło śpiewu pielgrzymkowego, prowadzonego przez braci z roku czwartego, którzy już tradycyjnie prowadzili całą grupę, przygotowując modlitwy, rozważania oraz tworząc pielgrzymkowy zespół muzyczny. Wszystkie modlitwy, które nieśliśmy do Matki Bożej przedstawiliśmy Bogu na Eucharystii w Sanktuarium Mszę celebrowali przełożeni, profesorowie oraz opiekunowie TP WSD a przewodniczył jej Pasterz naszej diecezji, ksiądz biskup Andrzej Jeż. Po zakończonej Eucharystii biskup Andrzej Jeż dokonał Aktu Zawierzenia Matce Bożej z Sanktuarium Tuchowskiego.



„Eucharystia pokarmem Matki”



dk. Filip Ciura, rok VI

Dnia 7 października 2021 r. jako wspólnota Diakonów razem z naszymi Przełożonymi: ks. Rektorem Jackiem Soprychem oraz o. Piotrem Nowakiem, pielgrzymowaliśmy do Pani Bocheńskiej na Uroczystości Odpustowe, aby przedstawić Jej nasze prośby w dzień liturgicznego wspomnienia. Stało się już tradycją, że Diakoni co roku uczestniczą we Mszy Świętej celebrowanej przez ks. bpa Andrzeja Jeża w Bocheńskim Sanktuarium, a następnie w prowadzonej przez ulice miast Modlitwie Różańcowej. Październik to miesiąc szczególnie poświęcony Matce Bożej Różańcowej, więc tym większa była nasza radość, że mogliśmy modlić się w tej świątyni.

Ks. Biskupa w wygłoszonej homilii odniósł się do osoby bł. Stefana Wyszyńskiego,

gdzie zwrócił uwagę na to, że brał on udział w uroczystościach koronacyjnych w Okulicach 9 września 1962 r., podkreślając jednocześnie, że zależało mu na tym, aby ukazać wiodące miejsce Kościoła w społeczeństwie. Biskup zaznaczył, że pobożność maryjna to nie tylko słowa ale też czyny. Zwrócił uwagę, iż Matka Boża na cudownym obrazie wskazuje na Jezusa, ukazując, że to On jest jedynym centrum i pokarmem, który daje życie, a którym powinniśmy się karmić – co również wyraża hasło tegorocznego odpustu „Eucharystia pokarmem Matki”. „Potrzebujemy zbudowania naszego

życia parafialnego na pobożności maryjnej i eucharystycznej. Gdy wchodzimy głębiej w pobożność maryjną nie ma obawy, że odłączymy się od Chrystusa, lecz wręcz przeciwnie, wzrośnie nasza miłość do Niego i do Eucharystii, która poprowadzi nas do duchowego odrodzenia” – mówił.



Pielgrzymka była dla nas czasem, który na nowo pozwolił nam uświadomić wielką wartość pobożności maryjnej. Maryja zawsze prowadzi do Chrystusa, a przez Niego do szacunku wobec Eucharystii, abyśmy komunie świętą traktowali – jak mówił bł. Stefan – jako „Pocałunek Boży dla duszy i moc do stawiania się synami Bożymi”.



Tarnowska Fatima

Czuwanie i Msza Święta w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej w Tarnowie



kl. Marcin Kumor, rok V

W sobotę wieczorem 16 października Wspólnota Wyższego Seminarium Duchownego udała się do Sanktuarium Matki Bo-

żej Fatimskiej w Tarnowie. Uczestniczyliśmy w czuwaniu i modlitwie różańcowej, którą poprowadzili bracia klerycy rozpoczynający w tym roku czas formacji i przygotowania do sakramentu święceń. W sposób szczególny modliliśmy się za powołanych, a także o nowe powołania do kapłaństwa i życia zakonnego, polecaliśmy również wszystkich dobroczyńców naszego Seminarium. Po zakończonej modlitwie różańcowej, rozpoczęła się Msza Święta pod przewodnictwem ks. dr Jacka Soprycha – Rektora Wyższego Seminarium w Tarnowie, którą koncelebrowali m.in. księża Przełożeni i Profesorowie naszego Seminarium. Homilię wygłosił ks. mgr Sebastian

Wiktorek – kapelan szpitala Specjalistycznego im. E. Szczeklika w Tarnowie, który nawiązując do czytań biblijnych i postaci Matki Bożej przybliżył nam wiele spraw odnoszących się do życia kapłańskiego i kleryckiego. Mówił, że Maryja jest dla nas szczególnym wzorem na drodze powołania i wypełniania woli Pana Boga w codziennym życiu. Kaznodzieja zachęcał do stawiania sobie w codzienności wysokich wymagań, które będą przynosić błogosławione owoce, a także do podejmowania trudu pokuty, który jest czasem łaski i działania Pana Boga. Uroczystość uświetnił chór Seminaryjny pod batutą ks. dr hab. Stanisława Garnczarskiego, prof. UPJPII.

Synod w Seminarium



kl. Michał Plichta, rok IV

V Synod Diecezji Tarnowskiej nadal trwa. W całej diecezji prężnie pracuje wiele parafialnych zespołów synodalnych. W tarnowskim seminarium, alumni także pracowali nad dokumentem synodalnym, który dotyczył tematu formacji seminaryjnej. Na każdym roczniku w ramach spotkań z księżmi przełożonymi alumni mogli zgłaszać swoje uwagi i spostrzeżenia na temat wcześniej otrzymanego dokumentu.



Papież Franciszek zwołał Synod na temat synodalności, jego otwarcie odbyło się 09.10.2021 r.

Natomiast w Tarnowie w Kurii Diecezjalnej odbyło się XXVII posiedzenie Komisji Głównej V SDT. Rozważano na nim dwa kolejne dokumenty synodalne oraz wyznaczono termin najbliższej Sesji Plenarnej V SDT, która odbędzie się 27 listopada w Sanktuarium Matki Bożej Fatimskiej. Sesja ta poświęcona będzie dokumentom: „dobra kultury diecezji tarnowskiej” oraz „wartość, znaczenie, ochrona oraz przepowiadanie słowa Bożego w diecezji tarnowskiej”. Pierwszym analizowanym dokumentem był tekst przygotowany przez Komisję ds. Życia Konsekrowanego, który został przekazany do dalszej fazy procedowania Komisji Teologicznej i Komisji Prawnej. Drugim omawianym dokumentem był tekst wypracowany w Komisji ds. Duchowieństwa. Został on szczegółowo zgłębiany i skierowany do dalszych prac w Komisji ds. Duchowieństwa.



Na tym posiedzeniu bp Andrzej Jeż podjął decyzję, że październikowa Niedziela Synodalna zostanie przeniesiona aby pokrywała się z otwarciem etapu diecezjalnego Synodu Biskupów (2021-2023) na 17 października.

Przy ul. Piłsudskiego 6, odbyło się także spotkanie Komisji do spraw Administracji kościelnej V Synodu Diecezji Tarnowskiej. Komisja dyskutowała nad drugim projektem dokumentu „Administracja w Kościele Tarnowskim”. Przedstawiono zgłoszone wcześniej do sekretariatu Komisji przez p. Jakuba Fenrycha, ks. Adama Nitę i ks. Rafała Wierzchanowskiego uwagi do projektu dokumentu. Komisja zwróciła szczególną uwagę na konieczność pełnej zgodności powstającego dokumentu z Kodeksem Prawa Kanonicznego.

Postulowano także utworzenie internetowego forum dla duchownych naszej diecezji. Ponadto pojawił się postulat przygotowania programu doszkalania księży proboszczów w kwestiach prawnych i administracyjnych. Postulaty te dają nadzieję na realizację potrzeb wielu księży.

Źródło:

<https://synodtarnow.pl/2021/10/07/drugi-projekt-dokumentu-administracja-w-kościele-tarnowskim/>

<https://synodtarnow.pl/2021/10/05/dwa-dokumenty-i-sesja-plenarna/>

<https://synodtarnow.pl/2021/09/21/posluga-charytatyw-na-kościola/>

<https://www.wsd.tarnow.pl/seminarium/aktualnosci-art>



Wspomnienia z lat seminaryjnych



Ks. prof. dr hab. Józef Stala

Zycie w seminarium w czasie moich studiów wyglądało nieco inaczej niż dzisiaj. Seminarium tętniło gwarem głosu młodych ludzi, ponieważ przebywało w nim znacznie więcej kleryków niż teraz – było nas bowiem około 330 czyli, ponad trzykrotnie więcej niż dzisiaj. Moja sytuacja była też nieco odmienna niż moich kolegów, bowiem pierwszy rok seminaryjny spędziłem w innym seminarium – w Paradyżu, dlatego do wspólnoty WSD w Tarnowie dołączyłem dopiero na drugi rok, co stanowi wyjątek w historii seminarium w Tarnowie. Warto również pamiętać, że był to czas komunizmu w Polsce, co sprawiało, że zakup nawet podstawowych produktów, w tym spożywczych, był bardzo utrudniony. Co jakiś czas ktoś z rodziny mógł nam dostarczyć potrzebne rzeczy. Brytfanka z ciastem, którą któryś z nas otrzymał od Mamy czy kogoś bliskiego, w kilkunastoosobowym pokoju, „znikała” w kilka sekund.

Było nas wielu, dlatego mieszkaliśmy w pokojach kilku lub nawet kilkunastoosobowych – na drugim roku mieszkaliśmy w sali 12 lub nawet 14 osobowej (nie pamiętam dokładnie w tej chwili). Czasami zdarzały się i humorystyczne sytuacje – władze rektorskie zezwalały na oglądanie filmu lub przedstawienia, które trwało dłużej niż do ciszy nocnej, czyli 22.00. Część z nas, gdy wróciliśmy do pokoju, w półmroku przebieraliśmy się w pidżamę, zabieraliśmy ręczniki, przybory toaletowe i wychodziliśmy do „pokoju łazienkowego” na wieczorną toaletę. W tym czasie pozostali już spali, bowiem trwała już cisza nocna, ale niektórzy się przebudzili i będąc w półśnie, a jednocześnie widząc, iż współbracia wychodzą do mycia, sądzili, że już jest rano, więc również wsta-

li, zabrali przybory do mycia i poszli do łazienki... Natomiast na tzw. „trójkach”, czyli pokojach trzyosobowych (środkowe skrzydło) mieszkali diakoni oraz część rocznika V. Zatem mieszciliśmy się tylko w starej części budynku WSD – nie było wówczas nowego budynku mieszkalnego, kaplicy, auli, kuchni i refektarza.

Studium – uczyliśmy się w salach wykładowych pod czujnym okiem starszego kolegi, który dbał o porządek i spokój. Dziś chyba to trudno sobie wyobrazić, ale w tamtych czasach nawet maszyny do pisania były limitowane i nie można było ich normalnie kupić. Brakowało podstawowych książek i pism naukowych, ponieważ władze komunistyczne nie pozwalały na ich publikację. Trochę literatury przedmiotu docierało z zagranicy, ale także w niewielkich ilościach. Książka z zakresu teologii była cennym rarytasem, który dzisiaj można porównać do bardzo selekcjonowanych towarów, dlatego niezwykle ważne było robienie dobrych notatek z wykładów. Czasem siadaliśmy razem i porównywaliśmy nasze notatki, aby je uzupełnić. Jeśli ktoś miał ładniejszy charakter pisma to mógł pisać przez kalkę i powstała w ten sposób kopia mogła służyć kolegom zwłaszcza chorym, którzy nie mogli uczestniczyć w zajęciach. Moją pracę magisterską napisałem ręcznie, a dopiero gdy była gotowa w całości i przyjęta przez

promotora, to mogłem ją dać do przepisanie na maszynie. Pani przepisująca zajęła około miesiąca i musiała ją przepisać w pięciu egzemplarzach – przez cztery kalki. Tworzenie przypisów wymagało od osoby piszącej na maszynie dobrej umiejętności planowania, zwłaszcza gdy był dłuższy przypis (Dzisiaj komputer „sam” dostosowuje wielkość przypisu na stronie). Jednym z moich pierwszych zakupów jako neoprezbitera (1991 rok) był zakup komputera, który miał tylko bardzo podstawowe funkcje – daleko mu do sprzętu, którym się dzisiaj posługujemy. I oczywiście nie miał dostępu do Internetu!

Jeśli popatrzymy na nasze funkcjonowanie z punktu widzenia przygotowania dydaktyczno-katechetycznego i pedagogiczno-psychologicznego, czyli wysłuchania odpowiedniej ilości wykładów oraz udziału w 150 godzinach pozytywnie ocenionych praktyk, zatem doświadczenia nabytego w szkołach – dzisiaj każdy student – kleryk w ramach tego przygotowania uczestniczy w 150 godzinach (prowadzi lub obserwuje). Moje pokolenie nie miało takiej możliwości, bowiem dopiero w 1990 roku nauczanie religii powróciło do szkół, zatem w tym czasie praktyki były bardzo ograniczone i odbywały się przy parafii.

Wstępując do seminarium nosiliśmy w sobie młodzińcze ideały dotyczące przyszłego kapłańskiego życia, często ko-



rzystając ze wzoru zaangażowanych i oddanych kapłanów. Na mnie duży wpływ wywarli duszpasterze w rodzinnej parafii, a zwłaszcza Ksiądz Proboszcz, którzy cieszyli się olbrzymim autorytetem. Większość mojego młodzieńczego życia było związane z kościołem – byłem ministrantem, lektorem, stąd spotkania w grupach oraz wakacyjne wyjazdy na oazy, na które gromadziliśmy środki np. poprzez przygotowywanie i prezentowanie jasełek.

Kiedy przypominam sobie ówczesną formację duchową oraz intelektualną, to znacznie większy nacisk był położony na posłuszeństwo. Uważnie słuchaliśmy naszych przełożonych i stosowaliśmy się do podanych zasad, nikomu nie przychodziło do głowy, by je podważać. Bardzo ważne było nie tylko odnalezienie swojego powołania, ale i jego pogłębianie, przygotowanie do wymagającego życia kapłańskiego w rzeczywistości wówczas socjalistycznej Ojczyzny. Byliśmy pełni pasji i zaangażowani, przygotowywani, aby wytrwale realizować swoje powołanie przez całe życie. Pomocne były oprócz nauki, liturgii, modlitwy, życia wspólnotowego także inne aktywności – w chórze, czy różnego rodzaju kołach zainteresowań. Uczyliśmy się także rozpoznawania swoich zdolno-

ści, talentów, ale i słabości, które trzeba było stopniowo pokonywać. Mimo, a może właśnie dlatego, że było nas wielu, oraz pochodziliśmy z różnych środowisk i rodzin, to dogadywaliśmy się i uzupełnialiśmy się. Każdy z nas miał inne zdolności, umiejętności, kompetencje, zainteresowania, jednak szukaliśmy wspólnych dróg. Czasem było to zabawne, czasem trudne, jednak ostatecznie dobrze przygotowywało nas do życia w każdym czasie.

Czas w seminarium to niezwykle „poukładane” życie, z zaplanowanym czasem na modlitwę, pracę, naukę, wypoczynek, sen. To także wyjątkowe relacje międzyludzkie, których nie brakowało ze względu na dużą liczbę mieszkańców w pokoju czy wspólnego uczenia się na sali wykładowej – wracamy do nich podczas naszych spotkań rocznikowych. Niezwykle ważną rolę odgrywali przełożeni, którzy pomagali nam w rozwoju i wzroście w dojrzałości ludzkiej, intelektualnej i duchowej. Nie sposób wyliczyć wszystkich w tym miejscu, zresztą nie taki jest cel tej wypowiedzi, ale dla mnie niezwykle wychowawczym autorytetem był (i nadal jest!) ówczesny prorektor WSD, ks. prałat dr Bolesław Margański, który obdarzony olbrzymią kulturą osobistą, uwrażliwiał nas

na troskę o liturgię i jednocześnie rozkochał nas w jej pięknie. Doceniałem to może także i z powodu, iż realizowałem funkcję ceremoniarza. Często zastanawiam się już z perspektywy nauczyciela akademickiego i analizuję, jak nasi przełożeni „radzili” sobie z taką rzeszą młodych ludzi – kleryków.

Sądzę, iż moje pokolenie przychodziło do seminarium już bardziej uformowane przez nasze rodziny, parafie, autorytety. Często funkcjonowaliśmy zgodnie z zasadą, że należy słuchać rodziców, nauczycieli, księży, ponieważ oni mają znacznie większe doświadczenie i mądrość życiową. Nie mieliśmy też dostępu do tylu informacji co dzisiaj, wobec czego bardziej polegaliśmy na tym, co było nam przekazywane przez naszych formatorów. Z tego powodu wydaje mi się, iż współczesny młody człowiek wymaga większej uwagi niż to było za naszych czasów. Inne czasy, inne uwarunkowania, inne możliwości, ale ten sam Kościół, ta sama diecezja, to samo seminarium – serce diecezji i ten sam krzyż uwieczniony na obrazie w głównym ołtarzu, przed którym pokolenia alumnów wzrastały i przygotowywały się do służby w kapłaństwie.

Pierwszy krok



ks. Mateusz Kęska, rok I

Niektórzy mówią, że ciężko trafić do Błonia. Na szczęście dnia osiemnastego września wszyscy, w liczbie czternastu osób, trafiliśmy do miejsca, w którym będziemy się formować przez kolejne pół roku. Pochodzimy z różnych stron diecezji, jesteśmy w różnym wieku, ale mamy wspólny cel: rozoznawać swoje powołanie, odpowiadając na głos Boga usłyszany w głębi naszych serc.

Naszą formację rozpoczęliśmy rekolekcjami „Kurs Nowe Życie” prowadzonymi przez Szkołę Nowej Ewangelizacji św. Józefa w Tarnowie. Czas ten pomógł nam wyciszyć się i na nowo odkryć prawdę o miłości Bożej, która rozlana jest w naszych

sercach. Był to moment zatrzymania się i refleksji nad prawdami wiary, ale przede wszystkim powierzenia całego siebie i nowo obranej drogi Jezusowi.

Po zakończeniu rekolekcji wyruszyliśmy w trasę pielgrzymkową śladami świętych i błogosławionych naszej diecezji. Pierwszym przystankiem była Czarna Sędziszowska, miejsce narodzin i początkowych lat życia błogosławionego Księdza Rektora Romana Sitki – patrona naszego seminarium. Stąpienie po ziemi, na której żył ten heroiczny człowiek było dla nas swoistym umocnieniem i pokrzepieniem. Pielgrzymując dalej, śladami naszego patrona udaliśmy się do Mielca, gdzie ksiądz Sitko pracował jako duszpasterz, będąc inicjatorem budowy bursy dla młodzieży. W kolejnych dniach zawitaliśmy do Tarnowa, który już niedługo stanie się „naszym miastem”. Odwiedziliśmy między innymi Muzeum Diecezjalne, Kościół Katedralny czy Archiwum Diecezjalne. Pielgrzymowaliśmy także do Zabawy, gdzie znajduje się grób błogosławionej Karoliny Kózki, patronki bliskiej szczególnie ludziom młodym. Ostatnim przystankiem na szlaku

pielgrzymkowym było udanie się do tronu Matki Bożej Bolesnej w Limanowej. Tradycyjnie już, wzięliśmy udział w procesji do Kaplicy Łaski, prosząc Maryję o jej matczyną opiekę i pomoc.

Kolejne dni były nie mniej intensywne. Warsztaty komunikacyjne były dla nas okazją do lepszego poznania samych siebie i rozwinięcia umiejętności porozumiewania się. Nie zabrakło również czasu na dobrą zabawę, rozwiązywanie zagadek logicznych i szczere rozmowy, które pomogły nam się lepiej poznać.

Czas w Błoniu płynie szybciej niż moglibyśmy się tego spodziewać. Nasi przełożeni powoli i z cierpliwością wprowadzają nas w tajniki seminaryjnego życia. My natomiast uczymy się nie tylko regularnie ścieżki łóżko, ale przede wszystkim żyć ze sobą w braterskiej miłości, pomagając sobie wzajemnie. Stawiając pierwsze kroki na naszej kleryckiej drodze, będziemy starali się podążać za naszym Wychowawcą i Mistrzem, jak najlepiej wykorzystując dany nam czas.

Moim współbraciom i wspólnotcie WSD z Tarnowa życzę błogosławionego czasu formacji.

Wspomnienie stażem podszyte



ks. Arkadiusz Sopata, rok III

Już w czasach licealnych pojawiła się u mnie myśl, a nawet powiedziałbym marzenie, by wyjechać kiedyś do Afryki. Gdy przekroczyłem progi Seminarium, dowiedziałem się, że są organizowane co roku wyjazdy kleryków na staże misyjne, w tym do Afryki. Pamiętam, że bardzo się wtedy ucieszyłem, ponieważ moje marzenie mogło się wkrótce spełnić. Czułem w sercu, iż nie jest to zbieg okoliczności, że mimo pobytu w seminarium będę mógł wyjechać na ten kontynent.

Podczas II roku seminarium, rozpoczęły się przygotowania do wyjazdu, na początku szczególnie te duchowe. Niedługo później trzeba było podjąć ostateczną decyzję. Mateusz Biesek, mój współbrat rocznikowy, wyraził chęć wyjazdu ze mną na staż misyjny w Afryce. Od tego momentu rozpoczęły się bliższe przygotowania. Były związane głównie z dostarczeniem wielu dokumentów, ale również ze szczepieniami. Nie zapomi-

naliśmy o stałej modlitwie o owocną i bezpieczną podróż. Czas biegł bardzo szybko. W wakacje, dzięki pomocy Ks. Proboszcza Jana Bettleja, udało się zorganizować zbiórkę w mojej parafii, która została przeznaczona dla dzieci w Afryce, by mogły uczęszczać do szkoły. Byłem bardzo pozytywnie zaskoczony ogromną otwartością serc Kamieniczian i wieloma miłymi życzeniami, związanymi z moim wyjazdem. Dużą życzliwością obdarzyli mnie również znajomi i księża z parafii pw. Św. Jana Chrzciciela w Krakowie, gdzie służyłem parę lat.

Kilka dni przed wylotem zacząłem odczuwać niepokój, dodatkowo trochę się rozchorowałem. Pojawiły się myśli o tym, że może zbyt pochopnie podjąłem decyzję o wyjeździe. Szybko jednak minęły, gdyż przypominałem sobie, że czekałem na ten wyjazd bardzo długo. Był on w dodatku zawierzony Bogu, dlatego tym bardziej miałem mniej powodów do obaw. 23 sierpnia wyleciałem wraz z ks. Stanisławem Wojdakiem, kl. Mateuszem Bieskiem i p. Janem Pecką z Krakowa do Paryża. Musieliśmy tam przenocować, gdyż wylot do Bangui (stolicy RCA) był przewidziany na następny dzień. Zwiedziliśmy przy tej okazji najbardziej znane miejsca w Paryżu jak: Katedrę Notre Dame, Wieżę Eiffla, czy Sainte-Chapelle. Rankiem, kolejnego dnia wylecieliśmy z lotniska Charles de Gaulle. Niebo było bezchmurne, dzięki czemu mogliśmy

zobaczyć Saharę czy kamieniste pustynie. Lot trwał 7 godzin. Już przy wyjściu z samolotu można było zauważyć, że znajdujemy się w zupełnie „innym świecie”. Po trudach związanych z odbiorem bagażu przywitani nas tarnowscy księża: Paweł Turek i Paweł Dąbrowa. Zawieźli nas do parafii św. Antoniego w dzielnicy Bimbo, gdzie znajdowało się nasze główne miejsce pobytu. Pierwsze kilka dni spędzone w Bangui nasycali mnie w zasadzie wszystkim, co obserwowałem i słyszałem! Poruszył mnie dość mocno kontrast pomiędzy pięknem krajobrazu tego państwa, a biedą i złodziejstwem, które na co dzień panowały w mieście i poza nim. Już za te wszystkie pierwsze doświadczenia i spełnione marzenie dziękowałem Bogu w codziennej modlitwie!

Po kilku dniach wyruszyliśmy z Bimbo w tygodniową podróż rzeką Ubangui, do wiosek, w których nasi polscy misjonarze zbudowali kaplice i szkoły. Ks. Stanisław chciał odwiedzić swoich byłych parafian, wysłuchać ich oraz zobaczyć stan budynków. Jak się później okazało był to dla nas najbardziej wymagający i trudny czas. Nocowaliśmy w szkołach lub kaplicach na podłodze, często otoczeni dzikimi owadami, jaszczurkami, a nawet w jednej wiosce jadowitymi węzami. Jedynym miejscem, w którym mogliśmy się umyć była rzeka. Niestety po wyjściu z niej od razu dopadały nas krwiopijące bestie i musieliśmy uciekać pod moskitiery. W każdej wiosce najważniejszym punktem podczas wizyty była Msza Święta i spowiedź. Do teraz wspominam piękne śpiewy czarnoskórych, którzy uwielbiali Boga na swój, odmienny sposób. Liturgia na Czarnym Łądzie jest o wiele bardziej żywa i „huczna” niż w Europie. Każdy element Mszy jest wypełniony różnymi gestami i postawami ciała, których u nas nie ma. Nie brakuje tańców, gry na bębnach i okrzyków. Każda większa wspólnota posiada tancerki, które licznymi ruchami starają się wyrazić sens danej części Mszy. Ogromne wrażenie zrobiła na mnie procesja z darami, podczas której wnoszone były do świątyni banany, ananasy, maniok, kury czy nawet kozy.

W tych wioskach można było doświadczyć „prawdziwej Afryki”. Z jednej strony życzliwych, uśmiechniętych, pomocnych i wierzących ludzi, a z drugiej strony bardzo zmęczonych, schorowanych i skromnie żyjących w domkach z gliny, liści, lub co najwyżej cegły. Afryka uczy szacunku do pokarmu,



– wyjazd na czarny ląd!



którego tam brakuje. Jeśli ktoś z rodziny nie pójdzie na polowanie do lasu lub nie przyniesie jakiś owoców do domu, to po prostu rodzina nie przeżyje. Gdy wszyscy starsi z wioski idą do pracy w polu lub na polowanie, dzieci zostają same. Skutkuje to tym, że nie jedzą prawie nic cały dzień, lub spożywają co znajdują, np. kawałek plastiku czy gąbki. Warunki życia są bardzo prymitywne. Dlatego też, misjonarze kładą nacisk na budowę szkół, ponieważ tylko w ten sposób można wykształcić młode pokolenie, a co za tym idzie, pomóc żyć danej społeczności na nieco wyższym poziomie. Nie jest to jednak łatwe, gdyż tamtejsza ludność jest niezaradna. Gdy coś się zepsuje, zamiast to naprawić, czekają na pomoc od Europejczyków.

Po wielogodzinnym powrocie do „bazy” w Bimbo, odpoczęliśmy kilka dni, aby набrać sił na dalszą część pobytu. Ogromną radość sprawiła nam możliwość umycia się pod bieżącą wodą i spożywania pokarmów zbliżonych do europejskich. Po tygodniu spędzonym w wioskach, wzrosła we mnie wdzięczność za to wszystko, co mam w otaczającej mnie polskiej rzeczywistości. W Afryce, obecność zwykłego łóżka, kranu z wodą czy kawałka blachy nad głową nabiera dużej wartości. W RCA dużym sz-

cunkiem darzy się także pokarm, którego jak wcześniej wspomniałem brakuje, a nawet jeśli jest, to nie syci i nie odżywia organizmu wystarczająco. Sami mieliśmy okazję spróbować ich głównego posiłku: manioku. Niestety nie posmakował mi. Przeżuając go, można było wyczuć ziarenka piasku, gdyż podczas obróbki jest suszony na ziemi, przez co wiele nieczystości wpada do środka. Po posiłku często pije się tam sfermentowany sok palmowy. Smakuje jak zepsuty sok pomarańczowy z dodatkiem jakiejś goryczy. Bardziej odżywcze i smaczniejsze są owoce. Wiele z nich nie dociera do Polski, np. banan pastewny, którego używa się do głównych dań zamiast ziemniaków. W smaku jest podobny do bobu. Rarytasem są tam tzw. makongo. Są to larwy, które zbiera się w dżungli. Spadają one z palm w określonym sezonie. Posiadają dużo białka i wbrew widokowi są bardzo smaczne.

Po jakimś czasie wyjechaliśmy z Bimbo do Bagandou. Mieliśmy tam pomóc w malowaniu szpitala prowadzonego przez Siostry Kombonianki. Droga była dziurawa i pełna przeszkód. Nie obyło się bez pobijanych ramion. Widok pięknej parafii w Bagandou pozwolił jednak szybko zapomnieć o przeprawie. Mimo kilku trudności związanych z brakiem materiałów, rozpoczęliśmy malowanie budynku tym, co było dostępne. Nie zważając na sporą ilość pracy, podstawą każdego dnia była Msza Święta z Jutrznią oraz inne obowiąz-

ki duchowe, które odprowadzaliśmy wspólnie. Po kilku dniach niestety dość mocno się rozchorowałem. Wróciłem zatem z ks. Piotrem do Bimbo, aby pójść do lekarza. Reszta osób pozostała w Bagandou, gdyż musieli dokończyć pracę. Dzięki chorobie uświadomiłem sobie jeszcze bardziej, że nie wszystko zależy ode mnie. Jak to się mówi żartobliwie: Pan Bóg musi czasem trochę zamieszać, żeby się nie przypaliło! Trzeba często oderwać głowę od obowiązków i spojrzeć na Boże Oblicze, które nad wszystkim czuwa. Trzeba mu mocno zaufać, powierzyć WSZYSTKO! Niesamowitą rolę odgrywali wtedy moi znajomi, którzy nieustannie wspierali mnie modlitwą!

Niedługo potem ks. Stanisław, p. Jan oraz Mateusz powrócili z Bagandou do Bimbo. Resztę dni było nieco luźniejszych. Wypełniliśmy je spotkaniami z różnymi osobami z parafii św. Antoniego. Wtedy znaleźliśmy również czas na wykonanie drobnych prac przy samej parafii oraz na zakup pamiątek. Po upływie dwóch dni, dobiegł kresu nasz pobyt w Afryce. Żał było odjeżdżać, ale myśl o zbliżającym się III roku seminarium dodawała nam otuchy! Ten wyjazd był dla mnie odkryciem innego świata. Nie tylko tego zewnętrznego, ale i tego wewnętrznego, duchowego. Świata, w którym człowiek musi wyraźnie współgrać z naturą i ufać Bogu – swojemu Stwórcy!



O młodym Romanie słów kilka...



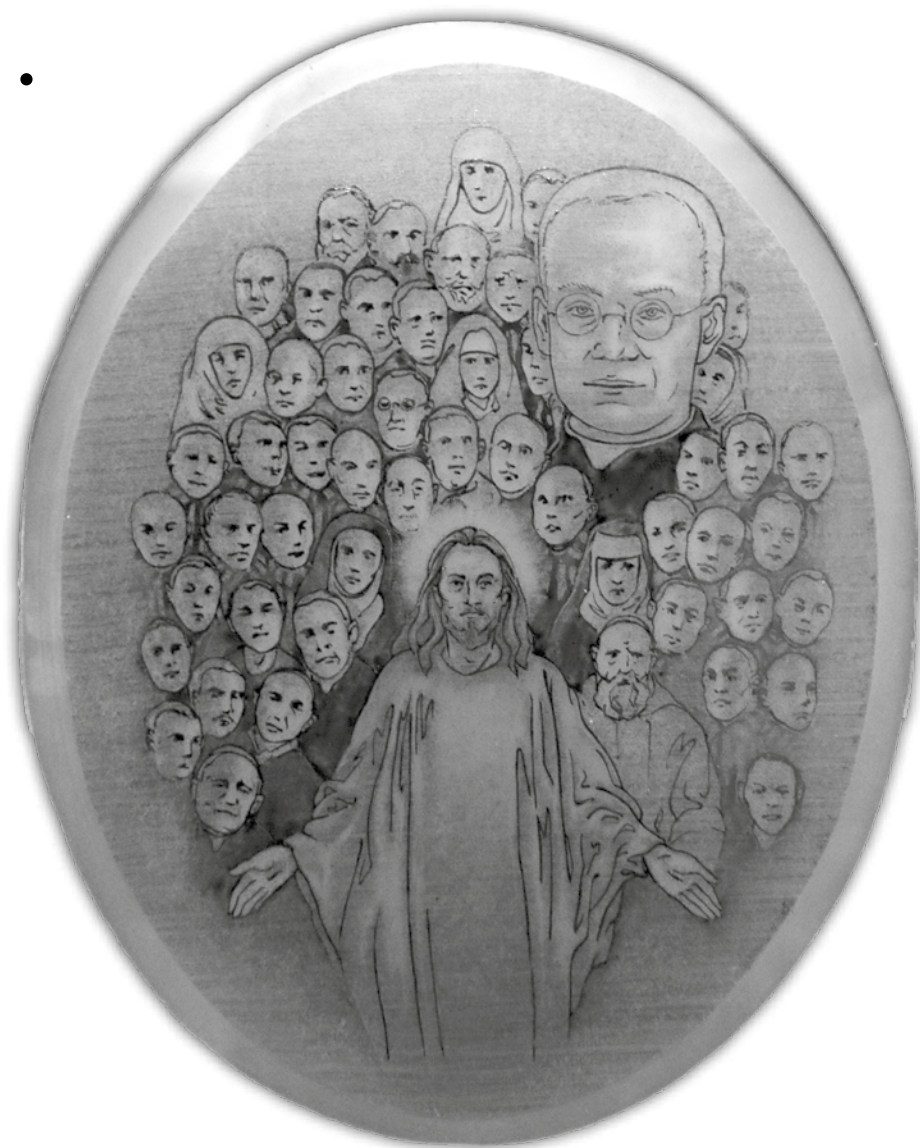
Kł. Rafał Sekuła, rok V

Rektor, męczennik i błogosławiony. Mniej więcej wokół tych określeń obraca się każdy próbujący powiedzieć coś o Romanie Sitko. Nic w tym dziwnego, że jest to niewątpliwie wielka postać. Dlatego warto się mu odrobinną przyjrzeć...

Roman Sitko urodził się w Czarnej Sędziszowskiej. Miejscowość ta leży niedaleko Rzeszowa i Sędziszowa Małopolskiego. W XIX wieku życie ludzkie było nierozdzielnie związane z pracami na roli. Pracę wyznaczały pory dnia i roku. Wśród miejscowej ludności szczególną rolę odgrywał ksiądz proboszcz. Zwykle była to najbardziej wykształcona osoba w danej społeczności. Wśród wielu zadań mających na celu służbę ludowi Bożemu warto pamiętać, że już sama obecność kapłana, jego życie potrafi niezwykle wyraziście wpływać na otaczających go ludzi. Gdy urodził się mały Romek posługę proboszcza pełnił ksiądz Józef Marszewski. Pochodził on z rodziny szlacheckiej z Krokowiec koło Jarosławia. Przyszedł na świat 26 lutego 1816 roku. Teologię studiował w Krakowie i Przemyślu. Święcenia kapłańskie przyjął w 1839 roku. Pełnił posługę wikarego w Sieniawie, Sędziszowie Małopolskim, Mrowli i Wąkutyczynach. Z niewiadomych przyczyn inkardynował się do diecezji tarnowskiej w 1844 roku. 20 czerwca tego roku objął probostwo w Czarnej Sędziszowskiej. Jego cechą charakterystyczną była niezwykła gorliwość katechetyczna, duszpasterska, liturgiczna i patriotyczna. W 1867 roku pielgrzymował do grobów apostołów w Rzymie. Wczesną wiosną roku 1846 na probostwie zastała go rabacja galicyjska. Ksiądz Marszewski przeżył ale niestety

spalono zabudowania plebańskie. Po ustaniu rozruchów ksiądz proboszcz szybko odbudował gospodarstwo i wzorcowo prowadził. W roku 1863 założył szkołę parafialną. Początkowo sam pełnił rolę dyrektora, ale po kilku latach przekazał zarządzanie placówką rodzonemu bratu Ignacemu. Podczas powstania styczniowego, ksiądz Józef ukrywał na wieży kościoła powstańców. Kiedy poszukiwała ich żandarmeria proboszcz nie wydał powstańców, a kiedy wyszło na jaw zachowanie kapłana wszczęto przeciwko niemu proces. Zmarł 3 sierpnia 1882 roku w Czarnej i tam też został pochowany. Ojciec małego Romka miał na imię Wawrzyniec. Był to człowiek pracowity i zaradny życiowo. Miał mocny głos i dlatego, kiedy ksiądz proboszcz podupadł na zdrowiu pan Wawrzyniec odprawiał niektóre nabożeństwa – różańce, drogi krzyżowe czy no-

wenny. Był to człowiek pobożny i bardzo zaangażowany w życie parafialne, także jak chodzi o pracę na proboszczowskich beneficjach. Mama małego Romka miała na imię Maria, ale ludzie nazywali ją Marianą, za panny Borys. Podobnie jak jej męża cechowała ją pobożność i pracowitość. Sakrament małżeństwa w obecności księdza



proboszcza zawarli 16 listopada 1863 roku. Mały Romek mógł się szczycić solidną liczbą rodzeństwa – było ich ośmioro. Józef 1864, Stanisław 1866 ale zmarł po urodzeniu, Bronisława 1867, Kunegunda 1869, Jan 1871, Stanisław 1877 zmarł w wieku 18 lat, Wojciech 1887 i najmłodszy – Romek. Urodził się na wiosnę 30 marca 1880 roku. Od razu tego samego dnia udzielono mu sakramentu chrztu. Przyszły kapłan miał aż 4 chrzestnych – kuzynkę księdza proboszcza, ekonoma, żonę kuzyna proboszcza i leśniczego pana Stachnika. Gdy Roman miał sześć lat zmarła mu mama. W trosce o dobro dzieci Wawrzyniec ożenił się po raz drugi. Przybraną mamą została wdowa Ludwika Porzuczek. Ludwika z pierwszego związku miała dwójkę dzieci Jana i Katarzynę. Przez kilka lat młody Romek chodził do szkoły w Czarnej Sędzi-

szowskiej. Po śmierci księdza Józefa probostwo objął ksiądz Franciszek Ratowski. Jego rodzinnym miastem był Tarnów. Tutaj chodził do szkoły podstawowej, gimnazjum oraz do seminarium duchownego. Sakrament święceń przyjął 25 lipca 1876 z rąk księdza biskupa Pukalskiego. Pracował jako wikary w Ropczycach, Grybowie i Niwkach. W Czarnej pracował jako proboszcz 14 lat. Dokończył rozbudowę kościoła, zadbał o wyposażenie świątyni. Podobnie jak poprzednik był dobrym gospodarzem. Dbał o rozwój bractw religijnych oraz o oświatę. Pod jego czujnym okiem uczył się religii mały Roman. Dom szkołę dzieliło około 10 kilometrów. Jako 7 letnie dziecko mały Roman musiał pokonywać ten dystans dwa razy dziennie. Do dalszych klas szkoły podstawowej posłano Romana do Sędziszowa Małopolskie-

go. Wtedy ze względu na znaczną odległość – 20 kilometrów Roman zamieszkał u najstarszego brata Józefa – pracownika kolei. Wśród nowych przedmiotów szkolnych Roman uczył się języka niemieckiego. Z Sędziszowa Małopolskiego niedaleko do Rzeszowa, gdzie Roman uczęszczał do Gimnazjum, ale o tym w następnym numerze Poślij Mnie...

Bibliografia:

Ks. Adam Nowak: „Ksiądz rektor Roman Sitko”, „Słownik Biograficzny kapłanów diecezji Tarnowskiej” Tom 1-4.

Zdjęcia: <http://izba.centrum.zarow.pl/artykuly/198-przemiany-budownictwa-w-okolicy-zarowa-w-ciagu-xviii-i-xix-wieku>

Formacja do kapłaństwa w Kościele starożytnym

Na podstawie artykułu ks. Piotra Szczura „Przygotowanie do kapłaństwa w Antiochii w czasach Jana Chryzostoma”



ks. Mikołaj Migas, rok III

Autor artykułu, którego tytuł przytaczam powyżej, pochylił się nad kwestią przygotowania do stanu duchownego w Kościele Wschodnim w czasach Jana Chryzostoma – jednego z Ojców Kościoła.

Na wstępie zwraca on uwagę na to, że ówczesna formacja do kapłaństwa nie wyglądała tak jak się to przedstawia dzisiaj. Nie istniały bowiem jeszcze seminaria duchowne, które nakazał zakładać dopiero Sobór Trydencki (1545-1563). Ważnym czynnikiem w wyborze kandydata do stanu duchownego były potrzeby lokalnej wspólnoty. To one określały zakres wymagań stawianych kandydatom. Mężczyzna ubiegający się o dopuszczenie do święceń

musiał być dokładnie zbadany przez biskupa. To na nim spoczywała największa odpowiedzialność.

Aby zostać duchownym kandydat musiał spełniać określone warunki.

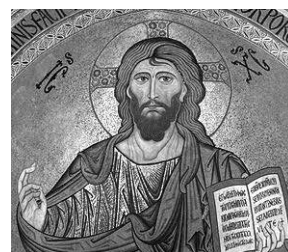
WYMAGANIA OSOBISTE

Minimalny wiek wymagany do przyjęcia święceń wynosił 30 lat dla prezbitera i 50 lat dla biskupa.

Podobnie jak dzisiaj kapłanem nie mogła zostać kobieta. Jednak mamy tu do czynienia z nietypową argumentacją, ponieważ zgodną z ówczesną starożytną mentalnością. Jan Chryzostom zwraca uwagę na to, że to właśnie kobieta wprowadziła ludzkość w stan grzechu pierworodnego, a ponadto jest ona poddana mężczyźnie, więc nie może przewodzić wspólnocie.

Inną przeszkodą do kapłaństwa było niewolnictwo. Nie wolno było wyświęcać poddanych, jeśli nie uzyskano wcześniej zgody właściciela. Kapłaństwo było również niemożliwe dla głuchoniemych, ponieważ kandydat do święceń „powinien posiadać minimum sprawności fizycznej”¹

¹ Ks. P. Szczur *Przygotowanie do kapłaństwa w Antiochii w czasach Jana Chryzostoma*, s. 26



Odrębnym zagadnieniem była kwestia dopuszczania do święceń eunuchów, czyli osób poddanych kastracji. Jeżeli potencjalny kandydat do stanu duchownego został wykastrowany bez swojej zgody, na przykład w wyniku wojny lub napadu, to mógł on zostać wyświęcony. Przeszkoda zachodziła wtedy, gdy okaleczył się sam. Tego typu akty wynikały często z opaczności rozumienia jednego z fragmentów Ewangelii. Jan Chryzostom zwraca uwagę, że „Gdy [Chrystus] mówi: «Sami się wytrzebili» (Mt 19, 12), nie ma na myśli odcięcia członków, przenigdy, ale odrzucenie pożądlivych myśli. Kto bowiem odcina członek, podpada pod przekleństwo [...]”²

² Iohannes Chrysostomus, In Matthaeum, hom. 62, 3, PG 58, 599, przekład polski J. Krystyniak w: Św. Jan Chryzostom, Homilie na Ewangelię według św. Mateusza, oprac. A. Baron, t. 2 (homilie 41-90), ŻMT 23, Kraków 2001, s. 250. w: ks. P. Szczur *Przygotowanie do kapłaństwa*

Również neofici nie mogli zostać dopuszczeni do stanu duchownego. Nie byli oni wystarczająco obcy w życiu chrześcijańskim. Dlatego też czynnikiem ważniejszym od lat życia był czas „stażu” wiary danego kandydata.

WYMAGANIA MORALNE

W aktach Soboru Nicejskiego (325 r.) czytamy, że w gronie osób duchownych „Kościół powszechny chce (...) ludzi o nieskalanej opinii”.³ Wymagania w zakresie życia moralnego były tutaj bardzo wysokie. Sam Jan Chryzostom oczekiwał, wielkiej świętości od kandydatów do święceń i zauważa, że jest mało prawdopodobne, aby ktoś, kto w życiu prywatnym nie okazywał prawdziwej świętości, diametralnie się zmienił po objęciu urzędu kościelnego (...).⁴

Wszystkie oczekiwania są spowodowane godnością posiadaną przez kapłana, która jest większa od godności samych aniołów. To śmiałe stwierdzenie wynika z tego, że co prawda oglądają oni Boga twarzą w twarz, ale nie mogą sprawować sakramentów. Szafowanie sakramentami powinno także motywować kapłana do świętości większej niż świętość wiernych znajdujących się pod jego pieczęcią. Dlatego też pisarze wczesnochrześcijańscy, idąc za myślą świętego Pawła, zwracają uwagę

na to, że duchowny powinien być wzorem wszelkich cnót.

WYMAGANIA INTELEKTUALNE

Oczywiste jest to, że od duchownych oczekiwano wysokiego poziomu rozwoju intelektualnego. Bardzo ważnym powodem była umiejętność obrony swoich racji w celu odparcia oskarżeń ze strony przeciwników, czy heretyków. Takiego stanu rzeczy wymagało szeroko pojęte dobro Kościoła, który nie mógł pozwolić sobie na brak uzasadniania słuszności swoich dogmatów.

Skoro w IV wieku nie istniały seminaria, nie było także ściśle określonej formacji intelektualnej. Historiografia informuje o szkołach prowadzonych przez duchownych, ale były one prywatne i nie miały charakteru ukierunkowanego na ściśle przygotowanie do przyjęcia święceń.

Wielu duchownych posługujących w tamtym czasie i odznaczających się wysokim poziomem intelektualnym miało za sobą naukę w szkołach pogańskich. Było to dla nich o tyle pomocne, że będąc obywatelami w naukach świeckich, z większą łatwością podchodzili do krytycznej analizy Pisma Świętego i prawd wiary. Stwarzało to zatem dla Kościoła pole do pogłębienia swojej myśli.

WYMAGANIA EKLIZJALNE

Wysoki poziom zdolności intelektualnej nie był jednak czynnikiem decydującym o zaakceptowaniu danego kandy-

data do kapłaństwa. O wiele ważniejsza była znajomość życia Kościoła i zwyczajów osób duchownych. Dlatego też pojawił się zaczerpnięty ze szkół klasycznych model „mistrz – uczeń”, dostrzegany także w działalności Jezusa Chrystusa. Chodziło w nim o to, że „biskupi gromadzili wokół siebie ludzi młodych, którzy wykazywa-



li chęć przyjęcia święceń, i razem z nimi prowadzili wspólne życie. W tym czasie kandydaci do stanu duchownego mieli okazję do poznania życia Kościoła i duchowieństwa, biskup zaś miał okazję poznania tych, którzy zgłaszali się do przyjęcia święceń”.⁵

Jak widać, już w pierwszych wiekach swojego istnienia Kościół prowadził formację do stanu duchownego. Nie była ona zorganizowana tak jak dzisiaj, co było spowodowane istniejącymi wówczas warunkami społecznymi.

Źródła zdjęć:

<https://pl.wikipedia.org/wiki/Pantokrator>

pixabay.com

⁵ Tamże, s. 43

w Antiochii w czasach Jana Chryzostoma.

W przekładzie Biblii Tysiąclecia mamy tu do czynienia z niezdatnymi do małżeństwa. Biblia Pierwszego Kościoła opisuje ich jako *beżennych*. Natomiast w greckim oryginale dosłowne znaczenie użytego słowa to właśnie „eunuch, kastrat, rzezaniec, trzebieniec”. Chrystus używa go tutaj w sensie metaforycznym (Por. Mt 19,12).

³ Sobór Nicejski I, kanon 9, ZMT 24, s. 34-35, w: ks. P. Szczur *Przygotowanie do kapłaństwa w Antiochii w czasach Jana Chryzostoma*, s. 32

⁴ Ks. P. Szczur *Przygotowanie do kapłaństwa w Antiochii w czasach Jana Chryzostoma*, s. 33

Męczeństwo chrześcijańskie



kl. Wojciech Kutylowski, rok II

Męczennicy odgrywają dużą rolę w Kościele od pierwszych wieków chrześcijaństwa i są w nim otaczani kultem. W modlitwie często przyzywamy ich wstawiennictwa, prosząc Boga o potrzebne łaski. Pamiętamy bowiem o słowach Chrystusa: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, lecz duszy zabić nie mogą” (Mt 10,28). Rozważmy, czym w ogóle jest męczeństwo i co jest jego istotą.

POJĘCIE MĘCZENSTWA

Męczeństwo kojarzymy na ogół z przelewem krwi, śmiercią za Chrystusa. Jest to niewątpliwie nieodłączny element męczeństwa, jednak jego istotą jest złożenie świadectwa Prawdzie Bożej. Męczennik, przez swoją śmierć, świadczy bowiem o Chrystusie i Jego Nauce. Istotę męczeństwa tworzą dwa czynniki: świadectwo publicznie złożone Chrystusowi oraz śmierć ►

KALENDARIUM



**02 PAŹDZIERNIKA ROZPOCZĘLIŚMY JUBILEUSZ
200-LECIA POWSTANIA WYŻSZEGO SEMINARIUM
DUCHOWNEGO W TARNOWIE
BYŁ TO RÓWNIEŻ CZAS ROZPOCZĘCIA
NOWEGO ROKU AKADEMICKIEGO**



**07 PAŹDZIERNIKA
DIAKONI PIELGRZYMOWALI
DO SANKTUARIUM MATKI BOŻEJ
W BOCHNI**



**15 PAŹDZIERNIKA
IMMATRYKULACJA
W BŁONIU**



WSPÓLNOTA ROK 2021/2



Ksiądz Prefekt
Paweł Lis



Ksiądz Rektor
Jacek Soprych



Ojciec Duchowny
Adam Kumorek



Święty Józefie módl się za nami

UI 2022



Kacper Bąba
NOWY SĄCZ MB BOLESNEJ



Mateusz Kęska
SŁOPNICE



Miłosz Kołaciak
BRZEZNA



Tomasz Kwiek
POGÓRSKA WOLA



Artur Łatka
KAMIENICA



Dawid Paluch
ŻELĘZNIKÓWA



Mateusz Piwowar
TROPIE



Rafał Podraza
PRZECZYCA



Adrian Sowiński
JADOWNIKI



Łukasz Sroka
POGWIZDÓW



Arkadiusz Ślęzak
SIEDLCE



Szymon Uroda
NOWY SĄCZ ŚW. MAŁGORZATY



Kacper Witkowski
ŁUKOWICA



Kamil Zięcina
WOJNAROWA

KALENDARIUM



15 PAŹDZIERNIKA
PIELGRZYMKA
DO CZARNEJ



16 PAŹDZIERNIKA
PIELGRZYMKA
DO SANKTUARIUM
MATKI BOŻEJ TUCHOWSKIEJ



świadomie i dobrowolnie, aby je potwierdzić. Bez tych obydwu składników nie ma chrześcijańskiej idei męczeństwa. Istotne są słowa św. Augustyna: „Powód, a nie sama kara czynią z ludzi męczenników”. Jezus Chrystus, nie tylko historyczny, ale Pan obecnie żywy i zasiadający po prawicy Ojca, stanowi przedmiot świadectwa. Męczennik pozostaje z Nim zjednoczony przez liczne więzy pobożności i miłości. Istotne jest to, że do wspomnianego dawania świadectwa o Chrystusie jest konieczne działanie Ducha Świętego, to On do tego uzdalnia, by dać najwyższe świadectwo o Chrystusie- oddać za Niego swoje życie, ponieważ wymaga to ogromnej odwagi i wiary. Warte rozważenia przy rozważaniach nad męczeństwem są dwa szczególnie przypadki: „męczeństwo duchowe” i „męczeństwo żołnierzy chrześcijan”.

MĘCZEŃSTWO DUCHOWE

Męczeństwo duchowe polega na bezkrwawym męczeństwie wiernych, którzy bez zastrzeżeń spełniają rady Mistrza. Na Wschodzie, jak i na Zachodzie porównywano męczeństwo do wysiłków koniecznych do nabycia cnoty, szczególnie czystości. Po edykcie mediolańskim, w 313 roku i zakończeniu prześladowań za męczeństwo duchowe uważano życie monastyczne. Mni si są następcami męczenników. W takim „męczeństwie” są zachowane pewne elementy męczeństwa krwawego, męczeństwo polega bowiem na całkowitym oddaniu siebie w świadectwie. Całkowity dar z siebie również ma miejsce w życiu chrześcijanina zgodnym z wiarą. Środowisko, w którym żyją chrześcijanie, często żąda świadectwa o Chrystusie, co często jest postępowaniem wbrew utartym opiniom i zwyczajom, co często wymaga dużej ofiary.

MĘCZEŃSTWO ŻOŁNIERZY POLEGŁYCH NA WOJNIE

Teologowie zastanawiają się, czy śmierć za Ojczyznę na froncie również można podnieść do godności męczeństwa. Ich zdania są w tej kwestii podzielone. Jedni uważają, odnosząc się do św. Tomasza z Akwinu, że każde dobro ludzkie, o ile ma odniesienie do Boga, może być przyczyną męczeństwa. Inni jednak sądzą, że nie jest to męczeństwo, ponieważ żołnierz umiera z bronią w ręku, męczennik zaś oddaje się przemocy oprawców bez stawiania oporu. Natomiast świadome oddanie życia, by bronić honoru Ojczyzny i pomścić naruszoną sprawiedliwość, bez wątplenia zostanie wynagrodzone zbawieniem duszy przez Chrystusa.



MĘCZEŃSTWO W CHRZEŚCJAŃSTWIE A MĘCZEŃSTWO W INNYCH RELIGIACH

Męczeństwo w chrześcijaństwie ma wiele elementów charakterystycznych. Na przykład, porównując z religią żydowską, męczeństwo jest związane z konkretnym nakazem głoszenia Jezusa, męczennik żydowski nie miał zaś specjalnej misji świadczenia o wydarzeniach historycznych, a jedynie miał być wierny Prawu i posłuszny Bożym Przykazaniom. Nie wolno jednak zapominać, że chrześcijańska idea męczeństwa tkwi korzeniami w Starym Testamencie i judaizmie, sam Jezus mówi do swoich uczniów o prześladowaniach: „Tak samo przecież prześladowano proroków, którzy byli przed wami” (Mt 5,12). Istotne jest też, że również starożytna filozofia grecka ma swoich „męczenników”. Przykładem jest postać Sokratesa, który został skazany na śmierć. W religii pogańskiej natomiast nie było męczenników, gdyż kultury pogańskie nie były związane z koniecznością świadczenia, ani nie wymagały wiary absolutnej czy całkowitego oddania.

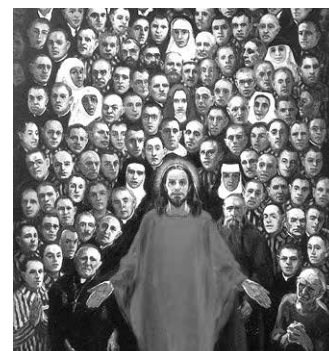
CHARAKTER CHRYSTOCENTRYCZNY MĘCZEŃSTWA CHRZEŚCJAŃSKIEGO

Cechą charakterystyczną męczeństwa chrześcijańskiego jest chrystocentryzm. Męczennik pozostaje w ścisłym, głębokim i osobistym związku, jaki zachodzi między Chrystusem i męczennikiem. Męczeństwo zaś jest najdoskonalszym sposobem naśladowania Jezusa. Jest to punkt szczytowy pójścia za Nim. Zaś Męka i Śmierć Chrystusa stanowi najdoskonalszy wzór męczeństwa chrześcijańskiego. Jezus Chrystus jest prototypem męczennika. Bliski stosunek ofiary Jezusa i męczennika znalazł najpełniejszy wyraz w zwyczaju celebrowania Eucharystii w rocznicę śmierci. Liturgia ustawia w ten sposób obok siebie mi-

sterium Chrystusa i misterium męczennika. Istotne są tutaj słowa starej modlitwy liturgicznej: „Dla uczczenia chwalebnej śmierci Świętych Twoich składamy Ci, Panie, tę ofiarę, z której wszelkie męczeństwo wzięło swój początek”. Ważne jest też, że zjednoczenie męczennika z Chrystusem jest tak ścisłe, że wielu męczenników nie odczuwało nawet bólu. Należy tu przytoczyć słowa św. Felicyty: „Teraz ja cierpię, lecz tam ktoś inny będzie we mnie, który będzie cierpiał za mnie, bo wówczas i ja za niego cierpieć będę”. Warto też przypomnieć, że niebo dla męczenników otwiera się bez oczekiwania, osiągają oni natychmiast po śmierci zbawienie.

Podsumowując, męczennicy odgrywają istotną rolę w chrześcijaństwie ze względu na najwyższe świadectwo, jakie dają o Chrystusie. Oni modlą się i cierpią za Kościół, a swoją postawą zachęcają współwyznawców do wytrwania w trudnościach. Warto modlić się do Boga za wstawiennictwem świętych męczenników, prosząc o siłę i odwagę do dawania każdego dnia świadectwa o Jezusie wobec innych ludzi we właściwy nam sposób, o wiele łatwiejszy od tego, w jaki musieli to świadectwo dawać męczennicy.

Święci Męczennicy, módlcie się za nami!



Źródła:

1. Ks. Adam Kubiś „Chrześcijańska idea męczeństwa”
2. <https://www.apchor.pl/2018/06/04/Charyzmat-cierpienia-polskich-swietych-i-bogoslawionych-meczennikow-II-wojny-swiatowej>

Eucharystia oczami boliwijskiej mistyczki Cataliny Rivas



Kł. Grzegorz Mróz, rok III

CATALINA RIVAS – KIM JEST?

Urodziła się 25 listopada 1944 r. w Cochabamba w Boliwii. Ukończyła jedynie szkołę podstawową, a w 1994 r. pierwszy raz usłyszała głos Jezusa w mistycznym widzeniu. Otrzymała stygmaty na czołe, dłoniach, stopach i boku, a także wraz z Jezusem przeżywała cierpienia Krzyża. 9 marca 1995r. Catalina kupiła gipsową figurkę Chrystusa, z której zaczęły wypływać krwawe łzy. Badania potwierdziły, że w pobranych próbkach jest obecność ludzkiej krwi. Władze Kościoła, zbadawszy świadectwa Cataliny, uznały, że są one prawdziwe i istotne w ewangelizacji dzisiejszego świata. Powołano w Boliwii

organizację pod nazwą Apostolat Nowej Ewangelizacji, która zajmuje się rozpowszechnianiem Bożego orędzia podyktowanego Catalinie.

EUCHARYSTIA – SPOTKANIE BOGA ŻYWEGO Z CZŁOWIEKIEM

Jan Paweł II w Encyklice o Eucharystii napisał: „Gdy Kościół sprawuje Eucharystię, pamiątkę śmierci i zmartwychwstania swojego Pana, to centralne wydarzenie zbawienia staje się rzeczywiście obecne i dokonuje się dzieło naszego Odkupienia”. Zaś w Dekrecie o posłudze i życiu kapłanów czytamy: „W Najświętszej Eucharystii zawiera się bowiem całe dobro duchowe Kościoła, to znaczy sam Chrystus, nasza Pascha i Chleb żywy, który przez swoje ożywione przez Ducha Świętego Ciało daje życie ludziom”. To wszystko uzmysławia nam, że we Mszy Świętej Bóg spotyka się z człowiekiem. Największy cud dzieje się na naszych oczach. Prawdziwy Bóg zstępuje z nieba i daje nam się cały, gdy przyjmujemy Go do swojego serca z autentycznością. Otwarcie serca jest gwarancją owocnego uczestnictwa w Najświętszej Ofierze.

WIZJA EUCHARYSTII U CATALINY RIVAS

Catalina Rivas w uroczystość Zwiastowania NMP wstąpiła do kościoła na Msze Świętą. Wtedy Matka Boża powiedziała do niej: „Dzisiaj jest dzień nauki dla ciebie. Pragnę, abyś się mocno skupiła na tym, czego doświadczysz, ponieważ będziesz się z tym dzielić z całą ludzkością”. Gdy celebrans doszedł do aktu pokuty, Maryja powiedziała do Cataliny: „Z głębi serca proszę Pana, aby przebaczył ci grzechy, którymi go obraziłaś. W ten sposób będziesz godnie mogła uczestniczyć w tym przywileju, jakim jest Msza Święta”. Gdy w kościele zabrzmiało „Chwała na wysokości Bogu”, Maryja zachęcała ją do uwielbiania Boga w Trójcy Świętej całym sercem. Podczas liturgii słowa Maryja prosiła, aby powtarzała za nią te słowa: „Panie, dzisiaj chcę słuchać Twojego słowa i przynieść obfity owoc. Proszę, aby Twoje słowo wzrastało i rozwijało się w nim”. I dodała: „Chcę, abyś uważała na czytaniach i na całej homilii. Pamiętaj o tym, co mówi Biblia, że słowo Boże nie wraca, dopóki nie wyda plonu”. Życie zmienia się, gdy pozwolimy, aby Słowo Boże stanowiło centrum. Maryja uczy nas, że

wierne trwanie w zasluchaniu się w słowo Pana ma swój oddźwięk w życiu. Podczas ofiarowania darów Maryja prosi, aby Catalina modliła się w następujący sposób: „Panie, ofiaruję Ci się cała, taka, jaką jestem, wszystko, co mam i co mogę...” Następnie mistyczka zauważyła, jak aniołowie zbliżają się do ołtarza, zanosząc nasze prośby i intencje przed Tron Najwyższego. Anioły były piękne, młode, ubrane w białe szaty. Były to anioły ludzi, którzy szczerze i autentycznie przeżywają Eucharystię i wiedzą, po co przychodzą. Jednak część aniołów szła z pustymi rękami. Były to anioły ludzi, którzy przyszli na Eucharystię z obowiązku, bez głębszej refleksji czy zastanowienia, z kim mają się spotkać. Nie przedstawiają Panu Bogu żadnych prośb czy błagań, ponieważ nie wierzą, że jest Ktoś, kto jest w stanie zmienić ich życie. W momencie, gdy wierni śpiewali: „Święty, Święty, Święty” po lewej stronie za celebransem pojawiły się rzesze aniołów w białych tunikach. Padli oni na kolana, oddając cześć Bogu Najwyższemu. W momencie konsekracji za celebransem znów pojawił się tłum ludzi, tym razem ubranych w pastelowe tuniki. Maryja wytłumaczyła, że były to dusze świętych i błogosławionych. Matka Boża znajdowała się po prawej stronie za celebransem. Zawieszona lekko nad podłogą, klęczała ubrana w jasną, przeźroczystą, ale jednocześnie świetlaną niczym woda, krystaliczną tkaninę. Wtedy powiedziała do Cataliny:

„Dziwi cię, że widzisz mnie stojącą za celebransem, nieprawdaż? Tak właśnie powinno być... **Z całą miłością, jaką mój Syn mi daje, nigdy nie dał mi godności, jaką obdarzył kapłanów – daru kapłaństwa do uobecniania codziennego cudu Eucharystii. Z tego powodu czuję głęboki szacunek do księży i dla cudu, jaki Bóg czyni przez ich posługę.** To właśnie zmusza mnie do klęknienia tutaj, za nim”. Catalina zauważyła potem dusze ludzi ubranych w szare szaty. Maryja wytłumaczyła jej, że są to dusze czyścicowe, które czekają na nasze modlitwy, aby mogły zostać wybawione z czyśćca. Maryja powiedziała dobitnie Catalinie: „Teraz widzisz, że jestem obecna tutaj cały czas. Ludzie udają się na pielgrzymki, szukając miejsc, gdzie się objawiam. To dobrze, że względu na łaski, które tam otrzymują. Ale podczas żadnego z objawień, w żadnym miejscu, nie jestem bardziej obecna niż w czasie Mszy Świętej. Zawsze mnie znajdziesz u stóp ołtarza, gdzie odprawia się Eucharystię. U stóp tabernakulum trwam z aniołami, ponieważ jestem zawsze z Jezusem”. Po konsekracji Maryja powiedziała: „To jest cud nad cudami. Pan nie jest skrepowany ani czasem, ani miejscem. W momencie konsekracji całe zgromadzenie jest zabierane do stóp Kalwarii w chwili ukrzyżowania Jezusa”. Maryja ukazuje nam, że droga do Boga jest fundamentalnie złączona z uczestnictwem w Eucharystii. Gwiazda Nowej Ewangelizacji uczy nas, że możemy poznawać Bo-

ga we Mszy Świętej. Podczas modlitwy Ojciec nasz Maryja zachęca boliwijską mistyczkę, aby z serca przebaczyła tym, którzy najbardziej ją zranili, mówiąc: „W imię Jezusa Chrystusa przebaczam wam i życzę pokoju. W imię Jezusa proszę, abyście mi przebaczyli i życzyli pokoju”. Gdy nastąpił moment Komunii Świętej, pierwsi przyjmowali ją kapłani. Matka Najświętsza zachęcała, aby modliła się następująco: „Panie, błogosław kapłanom, pomóż im, oczyść ich, kochaj ich, opiekuj się nimi i wspieraj ich swoją Miłością”. Gdy Catalina poszła do Komunii świętej, przemówił do niej sam Jezus, wyrażając wielką radość z tego, że przyjmuje Go czystym sercem. Jezus przypominał jej o Wielkim Czwartku, jako momencie największej bliskości w historii ludzkości. Jezus ustanawiając Najświętszy Sakrament, uczynił siebie na wieki Więźniem Miłości. Z wielkiej miłości do człowieka zostawił całego siebie w tym Sakramencie, bo kocha nas bardziej niż własne życie... Maryja wskazuje, że moment błogosławieństwa Bożego jest bardzo ważny, ponieważ może być to ostatnie błogosławieństwo w życiu. Konsecrowane dłonie udzielają nam go w imię Trójcy Świętej. Dlatego ten znak, należy czynić z należnym szacunkiem i miłością. Jezus powiedział Catalinie, że owoce Mszy Świętej powinny być widoczne w życiu. Co z tego, jeśli codziennie uczestniczymy w Eucharystii i wiele godzin przeznaczamy na modlitwę, jeśli kompletnie się nie zmieniamy. Jezus mówi, że dary otrzymane na Eucharystii winny być widoczne w postawie i czynach miłosierdzia wobec innych.

ZAMIAST ZAKOŃCZENIA:

„Dopóki choć jeden człowiek potrzebuje zbawienia, ta krew na ziemi będzie płynęła zawsze...” Catalina Rivas

Bibliografia:

- 1), „Catalina Rivas – Mistyczka z Boliwii” – Sylwia Palka
- 2), „Największy cud – tajemnice Eucharystii w mistycznej wizji Cataliny Rivas” – Catalina Rivas
- 3), „Ecclesia de Eucharistia” – Jan Paweł II
- 4), „Dekret o posłudze i życiu kapłanów” – Dekret Soboru Watykańskiego II

Zdjęcia:

- 1) <https://pixabay.com/pl/photos/eucharystia-cia%582o-chrystusa-ko%59bci%3b3%582-1591663/>
- 2) <https://pixabay.com/pl/photos/chleb-komunia-eucharystia-ko%59bci%3b3%582-3935952/>



Alternatywna droga bł. Stefana Wyszyńskiego



kł. Marcin Wojtał, rok III

W związku z beatyfikacją Prymasa Tysiąclecia pojawiło się wiele publikacji na jego temat, można było usłyszeć sporo wywiadów w telewizji czy na antenach radia. Postać ta wydaje się już dobrze poznana i z pewnością zapamiętamy kardynała Wyszyńskiego jako duchowego przywódcę naszego narodu w ciężkich czasach komunizmu. Jednakże możemy postawić pytanie: co by było, gdyby Stefan Wyszyński nie został biskupem? Jakie byłyby jego prawdopodobne losy?

Kiedy prześledzimy drogę życia Stefana Wyszyńskiego w okresie jego kształcenia, możemy się przekonać, że miał on spore szanse na karierę naukową. Towarzyszyła mu przy tym pasja, zainteresowanie dopiero rozwijającymi się dziedzinami wiedzy dotyczącymi spraw Kościoła. Sztandarowym przedmiotem stała się dla niego katolicka nauka społeczna. Był on w gronie nielicznych prekursorów tej dziedziny zwłaszcza na terenach Polski. Uważał ją za cenną w kształceniu nowych kapłanów, toteż w seminarium



we Włocławku po przejęciu przez niego wykładów z katolickiej nauki społecznej wzrosła liczba jej godzin tygodniowo z dwóch do sześciu. Łączył ją z teologią pastoralną i praktyką duszpasterską, co było skutkiem jego szerokich zainteresowań w zakresie społecznym np. socjologia religii, polityka społeczna, Akcja Katolicka. Stawianie akcentu na ten dział wiedzy spowodował, że seminarium włocławskie wyróżniało się w tym zakresie na tle innych seminariów w Polsce.

Wiadomym jest, że okres XX w. to czas społecznych zawirowań na całym świecie i to nie tylko ze względu na wojny światowe, mające miejsce w pierwszej połowie tegoż wieku, ale również ze względu na starcia z komunizmem, który miał swoje potężne ognisko w ZSRR. Różnego rodzaju przemiany ustrojowe, problemy związane z nową sytuacją stały się sporym polem walki Kościoła z lewicowymi ugrupowaniami. Władze komunistyczne w swoim programie uwzględniały równość i sprawiedliwość społeczną, a fakt promowania takich właśnie idei przez Wyszyńskiego mógł stać się przyczyną podejrzenia o kolaborowanie ze skrajnie socjalistycznym państwem. Jednak Stefan Wyszyński śmiało wyjaśniał, że to Kościół pierwszy głosił równość społeczną i sprawiedliwość, robi to od przeszło dwóch tysięcy lat, a socjalizm przejął te idee właśnie od Kościoła. Kardynał powiedział: „Chrystus jest starszy od Marksa”.

Inną z nowych dziedzin wiedzy w tamtym czasie było prawo kanoniczne. Co prawda wykłady były prowadzone, jednak traktowano je jako część teologii moralnej. Rzadko można było spotkać samodzielny przedmiot o prawie kanonicznym. Dopiero jego nowa wersja z 1917 r. dała początek usamodziel-

niania tej dyscypliny. Wyszyński wykładał je przez dwa lata, ale raczej z potrzeby, aniżeli z pasji. Prawdą jest, że ukończył studia prawnicze, lecz wewnętrznie nie czuł się prawnikiem w klasycznym rozumieniu tego słowa. Mimo to nic z tego nie poszło na marne, zdobyte doświadczenie przez pracę w sądzie pozwoliło mu na konfrontację z dotychczas zdobytą wiedzą. Poruszanie się w kręgach prawniczych tylko wzbogacało możliwości wykorzystania ducha prawa kanonicznego w praktyce duszpasterskiej.

Ksiądz Wyszyński przez swoje zaangażowanie i zainteresowanie dziedzinami wiedzy, które dopiero co powstawały, został zauważony przez władze uczelniane. Jego śmiałość, zdolności intelektualne oraz umiejętność rozpoznawania znaków czasu dawały predyspozycje na świetnego naukowca. To wszystko spowodowało, że powstały plany jego zatrudnienia jako pracownika naukowego na KUL. Było tak w okresie międzywojennym, a także po 1945 r., kiedy ks. prof. Antoni Słomkowski wystąpił z taką inicjatywą, nawet mając w planach uczynić kiedyś ks. Wyszyńskiego rektorem. Wielkość tej postaci widać właśnie tu, w planach ludzkich mógł być wielkim naukowcem w swojej dziedzinie, a w planach Bożych stał się wielkim pasterzem, który wykorzystywał swoje intelektualne umiejętności w powierzonej mu posłudze.

Bibliografia:

Nitecki P., *Prymas Wyszyński a nurty teologiczne z początku XX w.*, Biuletyn Instytutu Pamięci Narodowej, nr 10 (131) październik 2011, s. 4-12

Obraz: <https://wyszynskiprymas.pl/instytut-prymasowski/>



Po co właściwie się uczyć?



kl. Kamil Biernat, rok V

Gdyby losowej grupie uczniów i studentów zadać tytułowe pytanie, spektrum odpowiedzi byłoby mniej więcej takie: „żeby się dostać na dobre studia”, „bo trzeba”, „bo mi mama kazała”, „dla świętego spokoju” czy „żeby w przyszłości mieć dobrą wypłatę”. Do rzadkości należy pozytywne podejście, pełne pasji i zacięcia w stylu jednego z czołowych polskich polityków: „cały czas się czegoś uczę, bo uważam, że to jest jedyna droga do tego, żeby cały czas trzymać się na wysokim «c»”. Ogólnie mówiąc, choć poświęcamy jej całą młodość, to nauka szkolna nie wzbudza dobrych skojarzeń. Nic więc dziwnego, że spora część młodzieży reaguje na nią frustracją, agresją i rezydentem. Czy istnieje jakaś inna odpowiedź na postawione wyżej pytanie? Zbadajmy, co na ten temat ma do powiedzenia Simone Weil!

W POSZUKIWANIU PRAWDY...

Warto przyjrzeć się postaci Simone Weil (1909-1943), choćby ze względu na jej biografię. Wprawdzie przeżyła tylko 34 lata, jednak jej postawa domaga się głośnego *chapeau bas*! Urodzona we Francji, w zasymilowanej rodzinie żydowskiej, zdobyła klasyczne wykształcenie i po studiach nauczała filozofii i greki w paryskich liceach. Jednak wiedza przyswojona za biurkiem, zbudowana na lekturze opasłych tomów i starożytnych manuskryptów, nie była dla niej wystarczająca. W latach 30. XX wieku, a więc w czasie gwałtownych przemian społecznych we Francji i Europie, Simone odważyła się na nietypowy krok: zatrudniła się *incognito* w fabrykach Renault i Alstom na stanowisku prostego, niewykwalifikowanego robotnika, by na własnej skórze doświadczyć nieludzkich warunków pracy klasy robotniczej. Wszystko po to, by jako filozof nie bując w obłokach, ale twardo stąpać po ziemi. Z kolei w czasie wojny, mimo słabego zdrowia, ciężko pracowała przy zbiorach winogron. Z po-



wodu żydowskiego pochodzenia musiała emigrować z Francji. Okrężną drogą przez Casablankę i Nowy Jork dotarła do Anglii, gdzie wkrótce zmarła na gruźlicę.

Jako źródła i natchnienia jej myśli możemy wskazać całą mozaikę twórców i tradycji. Na pierwszym miejscu stawiała Ewangelię, ale inspirowała się także Homerem, tragediami greckimi oraz Platonem, którego pisma uważała za bardziej natchnione niż księgi Starego Testamentu. Czerpała także mocno z Jana od Krzyża, tekstów hinduskich i taoistycznych czy Szekspira. Czynne zaangażowanie na rzecz obrony ludzi prostych i uciśnionych oraz rewolucyjny temperament nakazywałyby określić jej ukierunkowanie życiowe jako lewicowe.

Jednak zamiłowanie do przeszłości i tradycji oraz stopniowa ewolucja ku wartościom wiecznym stanowią zdrową równowagę.

Każdego, kto wczytuje się w zapiski Simone Weil, może zadziwić jej niekonwencjonalna umysłowość. Intensywna praca fizyczna i zawierucha wojenna nie sprzyjały dopracowaniu detali i wyczerpującej, obszernej twórczości. Nagość i prostota jej myśli przypominają kamień w pośpiechu ciosany przez rzeźbiarza. Jednak wprawne oko od razu dostrzeże kunszt i artyzm, przebijające przez jej zapiski. Nasza autorka posiadała także pewną cechę, zwykle wzbudzającą skrajne emocje – wywołującą aprobatę lub niesmak – zależnie od temperamentu i podejścia do życia ludzi, którzy ►

spotykają takiego człowieka. Otóż Simone nie godziła się na ustępstwa wobec wy magań i konwenansów życia społecznego. Mówiła całą prawdę. Jej słowa były jednak zawsze przepełnione szacunkiem do cudzego „ja”. Cechowały ją poczucie humoru i ironia wolna od złośliwości. Prowadziła niemal ascetyczny, mnisi tryb życia, ograniczając posiłki do porcji najbiedniejszego robotnika, unikając jak ognia przywilejów i szczególnych względów.

NAUKA I WIARA... A CO, JEŚLI CHODZI O TO SAMO?

W „Zakorzeniu”, czyli jedynym dziele zredagowanym w całości przez Weil za jej życia, znajduje się krótki rozdział pt.: „Uwagi o dobrym użytkowaniu nauki szkolnej z punktu widzenia miłości Boga”. Na pierwszy rzut oka przesłanie naszej autorki wydaje się być dość zaskakujące. Wszak połączenie edukacji szkolnej z wiarą religijną nie jest oczywiste dla każdego. Coraz częściej słyszy się przecież głosy o konieczności separacji pozornie sprzecznych dyskursów. Jednak po głębszym zastanowieniu i podjęciu wysiłku wprowadzenia w życie tego, o czym pisze Weil, geniusz i mistyczna intuicja autorki stają się ewidentne.

Pierwszym, wstępnym warunkiem do zrozumienia i praktykowania idei Weil jest wiara, szczerza miłość do Boga. W tej perspektywie każdy podejmowany wysiłek naukowy, od skomplikowanych zadań matematycznych aż po wkuwanie greckich słówek jest istotny, ale nie dla samej wiedzy, albo – tym gorzej – dla ocen, egzaminów, chęłnienia się erudycją czy szacunkiem w oczach swoich, kolegów, czy nauczycieli. Co więcej, nie tyle liczą się efekty albo znalezienie rozwiązania na nurtujące problemy, ale... skupienie i poświęcona uwaga! Simone stawia tezę, że koncentracja związana z nauką w tajemniczy i niemal automatyczny sposób przynosi owoce w życiu modlitwy.

W takim razie można postawić słuszne pytanie: „jak osiągnąć skupienie?”. I znowu, Weil nie ma na myśli zmarszczonych brwi, skoncentrowanego wyrazu twarzy i nerwowo wstrzymywanego oddechu. Wręcz przeciwnie! Skupienie jest nie tyle czynnością, co biernością. Polega na trzymaniu myśli w zawieszeniu, by móc nią rozporządzać. Chodzi w nim o „opróżnienie” myśli z naleciałości, by przedmiot, na który się zwraca uwagę, mógł wnikać w człowieka. Komuś, kto miał choć pobieżny kontakt z duchowością czy z jakąkolwiek szkołą modlitwy, to objaśnienie może wydać się znajome i przypominać

opis... kontemplacji. I słusznie! To świadectwo tego, że dla naszej autorki życie wiary i podejście do nauki są jak dwie gałęzie tego samego drzewa.

Zgodnie z naszym tokiem rozumowania, drogowskazem w nauce będzie zasada życia duchowego: „najcenniejsze dobra nie powinny być poszukiwane, lecz oczekiwane”. Archetypowy przykład tej subtelnej różnicy to ewangeliczna opowieść o spotkaniu Jezusa z Martą i Marią (por. Łk 10,38-42). Marta jest tak zaabsorbowana zewnętrzną aktywnością i domową krzątaniem, że nie przychodzi jej do głowy, by usiąść u stóp Jezusa i ogrzać się w Jego obecności. Maria nie ucieka w aktywizm i po prostu trwa przy Mistrzu, oczekując na Jego słowa. Zastanówmy się: jak można przełożyć to na życie przeciętnego ucznia? Większości z nas bliskie jest doświadczenie bezradności w obliczu jakiegoś zadania na sprawdzianie z matematyki. Po przetestowaniu znanych metod i schematów rozwiązań, po wykorzystaniu całego brudnopisu i wolnego miejsca na marginesie pozostaje tylko pustka i poczucie frustracji. Wtedy zniecierpliwiony uczeń (jeśli tylko pozwala mu na to czas!) ma jedną opcję – zgodzić się na pustkę i biernie oczekiwać, aż rozwiązanie „samo” pojawi się w jego głowie. Podobne było doświadczenie Archimedesesa, który – zgodnie z legendą – zrezygnowany dociekaniem naukowymi „przypadkowo” odkrył prawo wyporu, zażywając orzeźwiającej kąpieli w wannie. Jego radość była tak wielka, że wybiegł z łaźni i krzyczał „*heureka!*”, nic sobie nie robiąc ze swojej nagości!

O DOBRODZIEJSTWACH NAUKI ŁACINY...

Klasycznym i chyba najbardziej znanym przykładem omawianej postawy, jest św. Jan Maria Vianney. Choć nie był słynnym profesorem paryskiej Sorbony, ale ubogim proboszczem 270-osobowej wiejskiej parafii w prowincjonalnym Ars, to właśnie jego „naukowe” dokonania przeszły do historii i stały się przykładem dla następnych pokoleń. Zmagania Vianney’a z łaciną i przełożonymi, którzy stawiali znak równości między znajomością języka Wergiliusza i św. Augustyna a darem powołania kapłańskiego, stały się anegdotyczne. Jednak – paradoksalnie – przyszłość pokazała, że zdolność skupienia i tytaniczny wysiłek opanowania łacińskich konstrukcji, podjęty w latach seminaryjnych, po latach zaowocowały głębokim życiem modlitwy i w konsekwencji nadzwyczajnym darem rozeznania

i spoglądania w dusze penitentów, przenikania poprzez ich słowa, a nawet milczenie.

Drugi, podobny przykład (coś jest w tej łacinie!), pochodzi z naszego podwórka. Wciąż mam w pamięci obraz z moich pierwszych lat seminaryjnych, kiedy jeden z rocznikowych kolegów, wytrwale dopinowany przez innych, przy obiedzie, między jedną a drugą łyżką zupy regularnie powtarzał łacińskie słówka. Determinacja, skupienie i wytrwałość po niedługim czasie odniosły nadzwyczaj dobre skutki – gdy dziś czytam jego homilie, z łatwością znajduję w nich głębię duchową i jasność przekazu myśli.

JESZCZE DWIE ODKRYWCZE INTUICJE

W nauce nie tyle istotne są wola i determinacja, co pragnienie. Weil mówi: „inteligencja może być kierowana tylko pragnieniem” (notabene to także wielka mądrość metody Montessori). Kobieta jest świadoma prawdy nieodkrytej przez większość nauczycieli i wykładowców, mówiącej że tylko w radości inteligencja rozwija się i przynosi owoce. Co więcej, bez niej edukacja – w jakiegokolwiek specjalności i na jakimkolwiek stopniu – nie szkoli uczniów, tylko „marne karykatury terminatorów”, których zaangażowanie nie doprowadzi do swobodnego poruszania się w obranej dziedzinie czy fachu. I w końcu – bez stworzenia atmosfery przyjemności i radości z nauki, wysiłki nauczycieli nie są niczym więcej niż aktem przemocy.

Weil podaje także śmiałą odpowiedź na pytanie: „która chwila w procesie zdobywania wiedzy jest najważniejsza?”. Po



raz kolejny jej intuicja zbija z tropu i jednocześnie olśniewa swoją głębią: chodzi o moment, w którym nauczyciel oddaje poprawiony sprawdzian czy wypracowanie! Naturalną pokusą ucznia – zwłaszcza zrezygnowanego porażką albo całkiem przeciwnie, zachwyconego osiągniętym wynikiem – jest myśl, by na poprawione ćwiczenie rzucić pobieżnie okiem i jak najszybciej schować je do kieszeni albo wyrzucić do kosza. Jednak „filozofia skupienia” proponowana przez Weil domaga się dokładnego rozpatrzenia błędów i poprawek profesora. Dlaczego właśnie tak? Po pierwsze, tylko takie podejście pozwala na zdobycie rzetelnej wiedzy i nauczanie się tego, czego się rzeczywiście nie umie. Simone zachęca, by wprost, z całą uwagą i skupieniem, ze wstydem i rumieńcami przyjrzeć się swoim wypocinom, bez szukania wymówek dostrzec brzydotę i przeciętność wykonanej pracy oraz spróbować dotrzeć do przyczyn popełnionych błędów. A po drugie, dokładne przyglądanie się swojej pracy uczy cechy, która

jest dużo ważniejsza od postępów w nauce i wiedzy nadymającej ego. Chodzi o cnotę pokory, stanięcie w prawdzie o sobie! Tak pojęta nauka szkolna staje się drogą do świętości, równie ważną, co długie godziny spędzone na modlitwie.

„BĘDZIESZ MIŁOWAŁ...”

Według Weil, pierwszym obowiązkiem uczącego, zwłaszcza wierzającego, jest praktyczne zapoznanie uczniów z tą metodą. Takie samo zadanie stawia się przed przewodnikami duchowymi! Dlaczego? Przyczyna jest prosta. Jako ludzie jesteśmy jednością, całością. Wiara, modlitwa, podejście do nauki, metody nauczania innych, sposób tworzenia relacji z drugim człowiekiem... to wszystko wypływa z jednego, wspólnego źródła! Nasza przewodniczka stawia zatem sprawę jasno – tylko ten, kto jest prawdziwie zdolny do skupienia, będzie w stanie kochać bliźniego i szczerze, z empatią zapytać go: „co cię dręczy?”.

FRANCE COMBATTANTE

LAISSEZ-PASSER

No. 1663	Nom ^{lle} Weil
Prenoms SIMONE	
Grade ou Profession <u>REDACTRICE</u>	
Bureau ou Service <u>C.N.I</u>	
Londres le <u>30 MARS 1943</u>	
Le Chef du Service de Sécurité	

Bibliografia:

Świadomość nadprzyrodzona. Wybór myśli, Simone Weil, PAX, Warszawa 1986

„Zakorzenie” i inne fragmenty. Wybór pism, Simone Weil, Znak, Kraków 1961

Zdjęcia:

<https://pl.pinterest.com/pin/17521886042820185/>

<https://unsplash.com/photos/EMZxDosijJ4>

<https://unsplash.com/photos/SMNsrMTDEeY>

Różne wizje miłosierdzia



dk. Maciej Sumara, rok VI

Zarówno jeden z najbardziej wpływowych filozofów dwóch ostatnich stuleci (F. Nietzsche), jak i jedna z najbardziej znanych świętych Kościoła Katolickiego ostatnich lat (F. Kowalska) mówili i pisali o miłosierdziu. Dzieliło ich bardzo wiele. Porównywanie obu stanowisk w celu głębszego zrozumienia każdego z nich raczej nie jest popularne w literaturze teologicznej czy też filozoficznej. Jednak jest ono uzasadnione, choćby ze względu na wspólny przedmiot rozważań. Siostra Faustyna nie rozwijała specjalistycznej teorii. Jest tą, która doświadcza miłosierdzia i przez pryzmat tego doświadczenia widzi siebie, Boga i innych. Z jej wyznań bije wielka szczerść. To czym się dzieli, jest tym, czym żyje – to proste i czyste, bez udawania przed ludźmi. Jest świadkiem miłosierdzia

w sensie religijnym. I właśnie tak ujęte miłosierdzie zaatakował F. Nietzsche.

Niech za przewodnika dla naszego dyskursu porównawczego będzie nam wolno obrać J. Tischnera, wszak jako ksiądz-filozof był predysponowany roztropnie podejść do obu stanowisk.

NIETZSCHE’AŃSKI RESENTIMENT

Na samym początku dobrze będzie zarysować podstawy systemu moralności F. Nietzschego. Jako pierwsze założenie znajdziemy tam **(I) bezwzględną wartość życia** – jedynie ono jest absolutne dla człowieka i od niego wywodzi się to wszystko, co wartość posiada. Drugie założenie tzw. „moralności panów” niemieckiego filozofa to **(II) nierówność międzyludzka**. Są ludzie lepsi i gorsi – nie ma między nimi równości. Ich status zależy od tego, ile mają w sobie życia i siły. Bo tak naprawdę to **(III) tylko silnemu należy się wolność**, gdyż jest on w stanie ją sobie zapewnić.

F. Nietzsche (filozof a z wykształcenia filolog klasyczny) sądził, że miłosierdzie jest wykwitem/wytworem/wyrazem resentymentu. Czym jest resentyment najlepiej ukazać na podstawie przypowieści o lisie. Lis miał wielką ochotę na słodkie winogrona. Jednak był pewien problem: nie był w stanie do nich doskoczyć. Rosły zbyt wysoko. Aby poradzić sobie z tą

trudną sytuacją porażki, lis wmówił sobie, że winogrona, na pewno były kwaśne. Co więcej, tych, którzy mieli inne zdanie niż on, uznał za kłamców.

Resentyment przewraca wartości. Wartości wyższe zostają przemianowane na niższe, a niższe stają się wartościami wyższymi. Źródłem tego przewrotu jest *słabość*. Lis nie chce przyznać się do swej bezradności, woli raczej zdeprecjonować niedawny cel. Mści się na zastanym porządku; a zemsta ta dotyczy również ludzi związanych z tym porządkiem. Pierwsi w tym porządku wartości staną się ostatnimi w nowym porządku.

Oprócz *słabości* za resentymentem stoi również *zawiść* – trzeba poniżyć innych, wtedy może ja stanę się większym. Według Nietzschego każdy jest najpierw wartością dla samego siebie. Wartość samego siebie będzie ujawniała się w służbie innym wartościom. To czemu poświęcasz swoje siły, czas i serce, pokazuje, jak naprawdę cenisz samego siebie: wartość artysty zauważamy na podstawie estetyki jego dzieła, wartość atlety na podstawie jego wyników sportowych, wartość naukowca na podstawie jego osiągnięć badawczych. Zawiść skłania nas do poniżenia wartości innych, by nasze wartości okazały się wyższe, a w konsekwencji wartość mojego życia, moje-
go JA będzie wyższa niż wartość innych ▶



– jestem większy, bo większe są wartości, którym służę. Lis widzi szpaka, który sięga dalej niż on, a człowiek widzi jakiś ideał ponad sobą. Nie jest w stanie go osiągnąć niezależnie od tego, jak bardzo się stara. Dlatego usuwa ideał i sam staje się idealny. Poprzedni ideał już go nie poniza, nie prześladowa. Szpak nie jest wcale taki wspaniały. Ktoś może być bohaterem wojennym, ale teraz to przecież pijak. Ktoś jest wybitnym politykiem zasłużonym w dziedzinie zaprowadzania pokoju na świecie, no ale jeździ zbyt luksusowym samochodem. Inne wartości są nieważne,

ważna jest ta, którą ja wybrałem – w ten sposób według naszego niemieckiego myśliciela litość znalazła się na szczycie wartości. A przecież litość pęta energię życiową, działa depresyjnie. Litując się tracimy siłę, a ubytek siły to przecież cierpienia dla życia, które jak powiedzieliśmy wcześniej, jest bezwzględnie najważniejsze. Dalej: litość hamuje selekcję, czyli w konsekwencji również rozwój. Litość zabiera śmierci to, co już jest na nią gotowe. W konsekwencji życie zaczyna ukazywać się jako posępne i ponure. Litość chrześcijańska to pasożyt na nowoczesności.

Ta „moralność żebraków i niewolników” – wszak w takim środowisku najczęściej znajdziemy ból, choroby i nędzy, które są zapalnikami litości – kieruje się dewizą: „Jestem, bo cierpię”. A ten, kto nie zauważa cierpiącego i nie lituje się nad nim, automatycznie zostaje uznany za winnego.

Trzeba przyznać, że resentyment jest żywy. Nietzsche nie wymyślił czegoś, co nie ma podstaw w rzeczywistości. Moralność resentymentu ma się świetnie i pojawia się także wśród chrześcijan. Ale czy naprawdę nasza religijność jest tylko i wyłącznie resentymentalna?

MIŁOŚĆ JAKO ODPOWIEDŹ

Litość musi koniecznie być złączona z miłością. Inaczej straci swój rdzeń: będzie produkować nowe podmioty, które będą potrzebowały litości (okazując litość jednym nie możemy krzywdzić innych, nie można kogoś pobić i wyrwać chleb z jego ręki, by nakarmić nim później kogoś innego). Miłostna litość dąży do zniwelowania bólu, a nie do zbalansowania go.

Siostra Faustyna była osobą schorowaną, doświadczaną przez ludzi, ale szczęśliwą i nie czyniącą ze swego cierpienia spektaklu. Doświadczenie obecności Bożej nie spowodowało u niej roszczenia do zauważenia przez otoczenie, lecz przyniosło poczucie własnej znikomości i świadomość przepaści dzielącej człowieka od Boga, biorąc pod uwagę aspekty miłości i świę-





tości (por. *Dzienniczek* 702, 718). Siostra Faustyna wspomina o pragnieniu zatracenia się w Bogu, które nie może zostać zrealizowane, bo wtedy sama miłość została by unicestwiona.

Jak można by było odnieść się z jej perspektywy do zagadnienia resentymentu? Kto jest *misérable* – godnym zmiłowania? Przede wszystkim ten, kto marnuje bogactwo miłosierdzia Bożego. Należy raczej współczuć temu, kto opływa w bogactwa, ale wędruje daleko od Bożych dróg, niż komuś biednemu, ale żyjącemu w bliskiej relacji z Bogiem. To wcale nie znaczy, że należy zarzucić opiekę nad chorymi i słabymi. Chodzi raczej o to, że w systemie litości panuje inny ład. Jedni są godni litości

z perspektywy materialnej, inni duchowej, a jeszcze inni i materialnej, i duchowej. Każdy z nas był lub jest godnym zmiłowania, wszak wszyscy zgrzeszyliśmy, tyle, że nie wszyscy chcą się nawrócić.

Czy są jakieś winogrona, po które siostrze Faustynie trzeba byłoby sięgnąć? „Jako dziecko czułam, że wszystko, co posiada Ojciec niebieski, moim jest [...] czułam, że wszystko, co istnieje, jest w sposób wyłączny moim, a ja nie miałam do tego wszystkiego żadnych pragnień, bo mi wystarcza sam Bóg” (*Dzienniczek* 1279).

Siostra Faustyna bardzo cierpiała (por. *Dzienniczek* 696), jednak swojego cierpienia nie wykorzystywała w celach perswazyjnych. Swoje cierpienia ofiarowała Bogu, łączyła je z ofiarą Chrystusa. To, co ofiarowane, nie należy już do mnie. Muszę to zostawić za sobą, to już sprawa tego, który ten dar otrzymał. Mówiąc nieco narzędziowo, wiara w ujęciu siostry Faustyny nie jest środkiem do używania bólu, lecz do radzenia sobie z nim. Bardziej zależy nam na tym, żeby cierpienie, które nas spotyka, przyjąć z jak największą miłością, niż na tym, aby doświadczyć jak największego bólu, którego moglibyśmy użyć jak argumentu rozstrzygającego. Współodczuwanie z Chrystusem pozwala odnaleźć sens cierpienia. Mocą siostry Faustyny jest to, że może uczestniczyć w cierpieniach Chrystusa, a przez to w dziele zbawienia – może wypraszać łaski dla potrzebujących dusz. Próżno szukać u niej ponizania innych: jej serce pęka nie ze względu na odczuwaną zawiść, lecz z powodu ludzkiej niewdzięcz-

ności względem Boga. Widzi obok siebie duszę wybraną i modli się za nią, aby stała się jak najlepsza, aby nie zmarnowała życia i darów.

* * *

W naszej religijności znajdujemy miejsca, które potrzebują odnowy. Jednym z takich aspektów jest resentyment. Potrzebujemy również wiedzieć, jakiej odnowy nam potrzeba, aby poczyniona zmiana nie okazała się pogorszeniem stanu poprzedniego. Z tych dwóch potrzeb wyłania się dla nas usprawiedliwienie dokonanego porównania dwóch różnych wizji miłosierdzia: litości używanej jako narzędzie panowania i litości absolutnej dobroci. Chciejmy roztropnie i cierpliwie słuchać krytyki (wszak może ona otworzyć nam oczy na nasze braki). Poznawajmy też wytrwale Boże drogi, abyśmy nasze życie kierowali we właściwą stronę.

Bibliografia:

- J. Tischner, *Drogi i bezdroża miłosierdzia*, Kraków 2015., s. 63-88.
W. Tatarkiewicz, *Historia filozofii*, t. 3, Warszawa 1983r., s. 163, 166.

Ilustracje:

- 1 https://pl.wikipedia.org/wiki/Friedrich_Nietzsche
2 https://parafiapsary.ns48.pl/index.php?option=com_content&view=article&id=95&Itemid=50
3 Photo by billycm on pixabay.com





„Szymonie, synu Jana, czy kochasz Mnie?”

(J 21, 15-17)



kl. Mateusz Kubalica, rok IV

Swięty Piotr to niewątpliwie uczeń Jezusa, który zajmuje wyjątkowe stanowisko wśród Dwunastu Apostołów. Występuje jako ich przedstawiciel oraz przemawia w ich imieniu. Gdy Jezus zapytał uczniów w drodze do Cezarei za kogo uważają Go ludzie, Piotr zabiera głos i odpowiada za wszystkich: „Ty jesteś Mesjasz, Syn Boga żywego”¹. Wyjątkowość Piotra polega również na tym, że został on powołany nie tylko do grona Dwunastu Apostołów, ale również do bycia Pasterzem owiec Jezusa Chrystusa, który jest Jedynym Dobrym Pasterzem². Jednak zanim Jezus za-

prosił go do tej szczególnej roli, Piotr został zapytany przez Jezusa o miłość do Niego. W niniejszym artykule przyjrzymy się bliżej właśnie temu wydarzeniu, które jest opisane w Ewangelii według św. Jana (J 21, 15-17).

Cała sytuacja dzieje się nad Jeziorem Tyberiadzkim w Galilei, gdzie Zmartwychwstały Chrystus daje się poznać uczniom poprzez cudowny połów ryb. Jan odczytuje znak, odkrywa, że to jest Pan, a uradowany Piotr niemal natychmiast rzuca się do wody, by dopłynąć do brzegu i spotkać się z Panem, po czym razem przy ognisku spożywają chleb i rybę.³ Miejsce akcji przywołuje rozmnożenie chleba i ryb, które wydarzyło się nad tym samym jeziorem.⁴ Zarówno tam jak i tutaj widzimy Jezusa dostarczającego pożywienia ludziom w potrzebie.

Po posiłku Jezus rozpoczyna osobistą rozmowę z Szymonem Piotrem, która toczy się przy ognisku. To ważny szczegół, który przypomina nam o trzykrotnym zaparciu się Piotra na dziedzińcu Annasza: „A ponieważ było zimno, strażnicy i słudzy rozpalili ogień i stali przy nim

i grzali się. Wśród nich stał także Piotr i grzał się”⁵. Wówczas Piotr trzykrotnie zaparł się Jezusa, a tym samym odrzucił swój status ucznia. Dlatego Jezus zwraca się do niego „Szymonie, synu Jana”, które ten nosił, zanim stał się uczniem i „skałą”⁶. Teraz Pan zaprasza Piotra, by ten okazał skruchę i trzykrotnie wyznał swoją miłość do Niego, odbudowując w ten sposób łączącą ich więź⁷.

Jezus pyta Szymona trzy razy, czy Go miłuje, a ten trzy razy odpowiada „Ty wiesz, że Cię kocham”. Występuje tu schemat: pytanie, odpowiedź, polecenie.⁸ Liczba pytań nie jest przypadkowa i odpowiada potrójnemu zaparciu się Piotra w czasie arestowania Jezusa.⁹ Ponadto liczba trzy posiada charakter symboliczny i nadaje dialogowi uroczysty charakter.¹⁰ W pierwszych dwóch pytaniach Jezusa występuje

⁵ J 18, 18.

⁶ Por. Paciorek A., Bartnicki R., Tronina A. „Nowy Komentarz Biblijny. Ewangelia Według Świętego Jana Rozdziały 13 – 21”, wyd. Święty Paweł, str. 366.

⁷ Por. KKK, 1428-1429

⁸ Por. Paciorek A., Bartnicki R., Tronina A. „Nowy Komentarz Biblijny. Ewangelia Według Świętego Jana Rozdziały 13 – 21”, wyd. Święty Paweł, str. 365.

⁹ Por. J 18, 15-18.25-27.

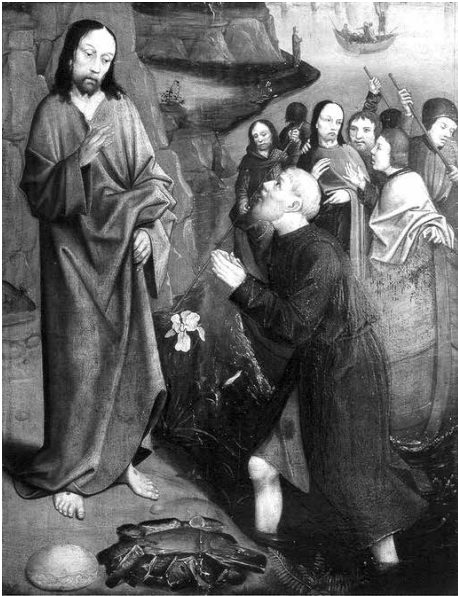
¹⁰ Por. Karczewski M., „Piotr jako Pasterz w J 21, 15-19” w: Studia Nauk Teologicznych Tom 10 (2015), str. 39

¹ Mt 16, 13-16.

² Por. KKK, 1428-1429.

³ Por. J 21, 1-14.

⁴ Por. J 6,1-15.



czasownik **agapan** (gr. **αγαπᾶν** – kochać), który w Nowym Testamencie zwykle odnosi się do miłości Boga. Pierwsze pytanie jest poszerzone o kwestie większego umiłowania niż pozostali uczniowie. Bez wątplenia wskazuje to na większe oczekiwania i większą odpowiedzialność, któ-

rych Jezus wymaga od Piotra¹¹. W trzecim pytaniu występuje czasownik **philein** (gr. **φιλεῖν** – miłować), który w rzeczowniku **philia** oznacza miłość łączącą przyjaciół. Są one użyte synonimicznie, chociaż niektórzy egzegeci twierdzą, że **agapan** oznacza bardziej akt woli, a **philein** bardziej akt miłości emocjonalnej.¹² Różnice występują również w odpowiedziach Piotra, gdzie w pierwszych dwóch użyty jest czasownik **oída** (gr. **οἶδα** – wiedzieć intuicyjnie), a w trzeciej dodane jest wzmocnienie **ginoskein** (gr. **γινώσκειν** – poznawać doświadczalnie). Za każdym razem Piotr odpowiada twierdząco na pytania Jezusa: „Panie, Ty wiesz, że Cię kocham”. Polecenia Jezusa dane Piotrowi różnią się w następujący sposób: w pierwszym i trzecim nakazie występuje czasownik **boskein** (gr. **βοσκειν** – karmić), które oznacza głównie pasienie w formie zapewnienia paszy, arnia (gr. **αρνία** – baranki), probata (gr. **προβάτα**

¹¹ Por. Karczewski M., „Piotr jako Pasterz w J 21, 15-19” w: *Studia Nauk Teologicznych* Tom 10 (2015), str. 39
¹² Por. Por. Paciorek A., Bartnicki R., Tronina A. „Nowy Komentarz Biblijny. Ewangelia Według Świętego Jana Rozdziały 13 – 21”, wyd. Święty Paweł, str. 366.

– owce), a w drugim poleceniu czasownik **poimainein** – (gr. **ποιμαίνειν** – paść, przewodzić), które posiada już szerszy kontekst pasterzowania jako przewodzenia stada i podejmowania pełnej odpowiedzialności. To właśnie termin **poimainein** w sposób najbardziej pełny wyraża sens pasterskiej funkcji Piotra.

Piotr zatem nie tylko otrzymuje drugą szansę, rehabilituje się, ale dostaje od Jezusa niepowtarzalne zaproszenie do udziału w swoim dziele, zostaje wybrany. Piotr jednoznacznie objawił swą miłość i wierność Chrystusowi. Zostaje mu powierzona troska o stado, które należy do samego Jezusa. Osobisty związek Piotra z Jezusem, jedynym Dobrym Pasterzem, stanowi podstawę jego posłannictwa. Decydujące znaczenie posiada żywa relacja miłości z Jezusem Zmartwychwstałym. To On powołuje go na kontynuatora swojego dzieła do szczególnej posługi pasterza całego Kościoła. Idąc za Jego śladem Szymon Piotr nie zawahał się przyjąć śmierci męczeńskiej, która ostatecznie potwierdza jego wierność Chrystusowi¹³.

¹³ Por. J 21, 18-19.

Wychowanie i życie liturgiczne w naszym Seminarium



kl. Mateusz Skowron, rok V

Konstytucja o Liturgii Świętej jako warunek rozbudowanego życia Kościoła i owocniejszego pełnienia misji w świecie, zakłada właściwą postawę duchową kapłanów, ponieważ tego osiągnięcia nie można się spodziewać, „jeśli najpierw sami duszpasterze nie będą przeniknięci duchem i mocą liturgii

i nie staną się jej nauczycielami” (KL 14¹). Jak powszechnie wiadomo, warunkiem przystąpienia do sakramentu święceń w naszej diecezji, jest ukończenie 6-letniej formacji w naszym Wyższym Seminarium Duchownym w Tarnowie, zakończonej przyjęciem sakramentu święceń w stopniu prezbiteratu.

Każdy ochrzczony uczestniczy w kapłaństwie Chrystusowym, a wyświęceni kapłani uczestniczą w kapłaństwie służebnym *in persona Christi capitis*. Apostołowie przekazali godność kapłańską biskupom, a ci przybierają sobie jako współpracowników prezbiterów i diakonów w posłudze Ludowi Bożemu. Aby dobrze spełniać powierzone im zadania, potrzeba odpowiedniej formacji intelektu-

alnej, duchowej i liturgicznej. Liturgia stoi w centrum duchowości kapłana, w niej oddaje się kult Trójjedynemu Bogu, sprawuje się święte sakramenty i głosi się Słowo Boże. Kapłan w celebrowaniu przynajmniej świętszej Ofiary łączy się z Chrystusem doskonale pełniącym wolę Ojca, zdobywa łaski zarówno dla siebie, jak i dla wspólnoty wierzących, co odciska specyficzny charakter w życiu wewnętrznym. Zgromadzenie eucharystyczne jest centrum wspólnoty chrześcijańskiej (DK 5), a Eucharystia sakramentem jedności i miłości (KL 47). Kapłan ma doprowadzić wiernych do czynnego i świadomego uczestnictwa,



¹ W cytowaniu dokumentów Soboru Watykańskiego II będę posługiwał się następującymi skrótami: Konstytucja o Liturgii Świętej *Sacrosanctum Concilium* — KL; Dekret o formacji kapłanów *Optatam Totius* — DFK; Dekret o życiu i zadaniu kapłanów *Presbyterorum ordinis* — DK; Instrukcja o należytych w wykonywaniu Konstytucji o Liturgii Świętej *Inter Oecumenici* — IL,

do którego zresztą mają prawo i obowiązek (KL 14). W ten sposób wychowuje ducha prawdziwej wspólnoty chrześcijańskiej (DK 6). Także sprawowanie innych sakramentów, takich jak: chrzest święty, spowiedź święta, namaszczenie chorych, asystowanie przy zawieraniu małżeństwa, czy sprawowanie różnych sakramentaliów wlicza się do duchowości kapłańskiej. Nieodłącznym elementem życia kapłańskiego jest codzienna Liturgia Godzin, którą zobowiązuje się do odmawiania już podczas święceń diakonatu.

Do tego wszystkiego należy się odpowiednio przygotować. Wychowanie duchowe dokonuje się przede wszystkim w intensywnym życiu liturgicznym seminarium, które całe powinno być przeniknięte duchem liturgii (KL 17). Liturgia jest czasem szczególnym. Jak mówił w jednej z katechez papież Benedykt XVI: liturgia jest aktem kultycznym, w którym Bóg wkracza w naszą rzeczywistość i możemy Go spotkać, dotknąć. Jest aktem, w którym wchodzimy w kontakt z Bogiem: przychodzi On do nas, a my jesteśmy przez Niego oświeceni.

Liturgia jest nieodzownym aspektem formacji seminarialnej. Msza Święta jest najważniejszym momentem dnia seminarialnego. Jako klerycy przygotowujemy się do tego, by w przyszłości każdego dnia stać przy Stole Eucharystycznym i celebrować Najświętsze Tajemnice Naszej Wiary. Stąd też nie sposób wyobrazić sobie dnia bez uczestnictwa w Ofierze Mszy Świętej i bez przyjęcia Komunii Świętej, zgodnie ze słowami Chrystusa: „Kto spożywa moje Ciało i pije moją Krew, ma życie wieczne, a Ja go wskreszę w dniu ostatecznym” (J 5, 54). Ważne są ćwiczenia praktyczne, które uczą wcielać w życie wiedzę poznaną na wykładach. Każdy alumn, w zależności od roku formacji, podejmuje przede wszystkim posługę w czasie codziennych Mszy Świętych i nabożeństw w naszej seminarialnej kaplicy. Klerycy drugiego roku podejmują funkcję ministranta w czasie celebracji w dni powszednie, obłóczni klerycy trzeciego roku funkcję ministranta w czasie celebracji uroczystych i niedzielnych, a po przyjęciu posługi lektora również czytają Słowo Boże w świętym zgromadzeniu i piszą komentarze do Liturgii, natomiast akolici przejmują funkcję kuratora kaplicy i ustalają odpowiedni grafik Mszy Świętych na cały tydzień. Najstarsi w naszej wspólnotie kleryckiej – diakoni, codziennie asystują przy Ofierze, prowadzą główne części Brewiarza i nabożeństwa oraz wystawiają do Adoracji Najświętszy Sakrament. W czasie nawiedze-



nia Sakramentu Ołtarza przez co najmniej 15 minut dziennie, stajemy w obecności Wszechmocy Bożej i chcemy z Nim przebywać jak z przyjacielem na rozmowie. Raz w tygodniu modlimy się Eucharystią w języku łacińskim. Mszę Świętą w seminarium sprawują najczęściej w koncelebrze księża przełożeni, a podczas uroczystych wydarzeń również księża profesorowie i zaproszeni goście z księżmi biskupami na czele. Bardzo ważne zagadnienie stanowi nasz udział w celebracji biskupiej. W celebracji eucharystycznej biskupa otoczonego swym prezbiterium i wiernymi, najdoskonalej ukazuje się Kościół, Ciało Chrystusa. Jednocześnie ugruntowuje się w nas obraz biskupa jako arcykapłana, i świadomość związku z nim nie tylko jurydycznego, ale przede wszystkim związku duchowego misji Chrystusa, do pełnienia której kapłani zostali przez niego powołani jako pomocnicy. Dlatego właśnie powinniśmy w niej uczestniczyć spełniając funkcje, do których jesteśmy upoważnieni (KL 41; IL 15).

W naszym życiu kleryckim ważną rolę w kształtowaniu duchowości kapłańskiej odgrywają również inne sakramenty: chrztu, bierzmowania i pokuty. Nasz chrzest przypomina nam woda święcona umieszczona we wszystkich kaplicach. Przeżegnanie się nią stanowi skrót i przypomnienie momentu przyjęcia przez nas tego sakramentu. Przyjęcie sakramentalnego bierzmowania uzdalnia nas do odważnego świadectwa o Chrystusie w świecie, daje on na całe życie udział w „namaszczeniu” Chrystusa i w „wylaniu” Ducha Świętego na Kościół, czyni go źródłem Ducha Świętego dla świata. Przeżywana przez każdego alumna spowiedź

święta co dwa tygodnie, pozwala nam oczyszczać nasze dusze i umacniać łaskę uświęcającą. Doświadczamy Miłosiernego Chrystusa, który pragnie nam odpuścić popełnione grzechy i umocnić do wierniejszego podążania za Jego nauką. W czasie dni skupienia albo w czasie rekolekcji, które przeżywamy dwa razy w roku, przed sakramentem pokuty odbywa się nabożeństwo pokutne z czytaniem Słowa Bożego i zachętą prowadzącego, pomagające w lepszym odczytaniu własnego sumienia we współpracy z Duchem Świętym.

Innym rodzajem życia liturgicznego w naszej wspólnotie jest celebrowanie Liturgii Godzin, zarówno uroczyste, jak i w sposób prosty. Chrystus nam przykazał: „Zawsze trzeba się modlić i nie ustawać” (Łk 18, 1). Kościół stosuje się wierne do tego nakazu, nie ustaje w modlitwie i wzywa nas do niej tymi słowami: „Przez Niego (Jezusa) składajmy Bogu ustawicznie ofiarę czci” (Hbr 13, 15). Przykazanie to spełniamy nie tylko sprawując Eucharystię, ale także w inny sposób, a zwłaszcza przez Liturgię Godzin. Wyróżnia się ona spośród czynności liturgicznych szczególnie tym, że uświęca wszystkie pory dnia i nocy, jak o tym świadczy starożytna tradycja chrześcijańska (OWLG 10). Liturgia Godzin rozciąga na poszczególne pory dnia uwielbienie i dziękczynienie oraz wspomnienie tajemnic zbawienia, modlitwę błagalną i przedsmak niebiańskiej chwały dany nam w Eucharystii, będącej ośrodkiem i szczytem całego życia wspólnoty chrześcijańskiej. Liturgia Godzin najlepiej przygotowuje do owocnego sprawowania Eucharystii i ożywia odpowiednie usposobienie, jak wiarę, nadzieję, miłość, pobożność i ducha ofiary (OWLG 12).

Przyzwyczajając się do odmawiania wspólnego Breviarza, wyrabiamy jego pojmowanie jako oficjalnej modlitwy Kościoła, z drugiej jednak strony mamy obowiązek starać się o to, by ta modlitwa stała się źródłem naszego życia duchowego.

Wraz z biegiem roku liturgicznego w naszej wspólnocie modlimy się różnymi nabożeństwami, charakterystycznymi dla poszczególnych okresów. W Adwencie charakterystyczne są Roraty (Msze Św. wotywnie o NMP), Nowenna przed Uroczystością Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny i Nowenna do Dzieciątka Jezus. W Wielkim Poście rozważamy Mękę Pańską w czasie copiatkowej Drogi Krzyżowej i coniedzielnego Gorzkich Żali przed wystawionym Sanctissimum. Przed Zielonymi Świątami odmawiamy Nowennę do Ducha Świętego. W maju i październiku oddajemy cześć Matce Bożej w śpiewie Litanii Loretańskiej i odmawianiu Różańca, również przed wystawionym Najświętszym Sakramentem. W czerwcu wynagradzamy Bogu za grzechy nasze i całego świata śpiewem Litanii do Serca Pana Jezusa. W środę odmawiamy Nowennę do Matki Bożej Nieustającej Pomocy, a w prawie każdy piątek Koronkę do Bożego Miłosierdzia. Te nabożeństwa nie mają większej rangi niż wydarzenia liturgiczne, ale przygotowują i prowadzą do lepszego przeżywania okresu i wydarzeń liturgicznych. Ponadto działają w naszej wspólnocie grupy modlitewne jak np.: Rycerstwo Niepokalanej, Bractwo Miłosierdzia, Ruch Światło-Życie czy grupa Nowej Ewangelizacji. *Militia Immaculae* rozwija nabożeństwo do Matki Najświętszej, idąc drogą św. o. Maksymiliana Marii Kolbego OFM Conv. Bractwo Miłosierdzia

modli się do dobrego Boga, polecając za twarzami grzeszników szczególnie Koronką do Miłosierdzia Bożego. Ruch Światło-Życie pogłębia oazowy charyzmat ks. Franciszka Blachnickiego i nim żyje. Nowa Ewangelizacja rozważa Słowo Boże i stara się żyć natchnieniami Ducha Świętego, aby skuteczniej odczytywać znaki czasu i odpowiadać na wyzwania dzisiejszego świata.

W seminarium za liturgię są odpowiedzialni niektórzy klerycy ze starszych roczników, zwani ceremoniarzami. Dbają oni o przećwiczenie asysty i troszczą się o detale podczas sprawowanej liturgii. Za czystość w kaplicy i za paramenty liturgiczne są odpowiedzialni kapliczni. To pełne i aktywne uczestnictwo wszystkich obecnych, zgodnie z ich funkcją, sprawia, że Msza święta seminaryjna jest rzeczywiście źródłem i wyrazem wewnętrznej wspólnoty społeczności chrześcijańskiej, jaką stanowi seminarium. Seminarium jest jednak ponadto częścią Kościoła powszechnego i wyrastamy w poczuciu tej szerszej wspólnoty i w odpowiedzialności za nią. W naszym seminarium również działa chór i schola, które przez oprawę muzyczną dbają o piękno zarówno liturgii, jak i nabożeństw.

W niektóre niedziele roku oraz w uroczystości kościelne klerycy naszego seminarium podejmują posługę w bazylice katedralnej, a w razie potrzeby można ich również zobaczyć w innych miejscach naszej diecezji. Akolici i diakoni naszego seminarium posługują także odpowiednio jako nadzwyczajni i zwyczajni szafarze Komunii św. podczas nabożeństw majowych, czy różańcowych w październiku w niektórych tarnowskich klasztorach

i Domach Pomocy Społecznej wystawiając do adoracji Sanctissimum, prowadząc nabożeństwo lub udzielając Ciała Chrystusowego.

Podsumowując, wychowanie i życie liturgiczne jest bardzo ważne w naszej wspólnocie i stanowi fundament do kształtowania świadomości kapłańskiej, zarówno pod względem praktycznym jak i duchowym. Wzorowo celebrowana liturgia staje się źródłem uświęcania naszego życia, lepiej wchodzimy w Misterium Chrystusa, aby w duszpasterstwie Ludowi Bożemu przekazywać zdrową naukę katolicką i uczyć wiernych oddawać kult Bogu i razem z nimi się modlić. Nasze przyszłe zadanie jako współpracowników biskupa nie będzie polegać przede wszystkim na poprawnym wykonywaniu ceremonii, ale na przetwarzaniu życia parafii duchem liturgii, dlatego właśnie nasze życie liturgiczne w seminarium jest istotną podstawą przyszłego duszpasterstwa. Żyjąc duchem liturgii, kierujemy się również życiem liturgicznym parafii. Temu celowi służyć mają ćwiczenia praktyczne, polegające na spełnianiu w rzeczywistym duszpasterstwie coraz trudniejszych zadań związanych z otrzymywanymi święczeniami. Należy pamiętać o starożytnej zasadzie i ją wcielać: *Lex orandi, lex credendi*: „Prawo modlitwy, prawem wiary”, a do tego można dodać – *lex vivendi*: „prawem życia”.

Bibliografia:

Sobór Watykański II:

Konstytucja o Liturgii Świętej *Sacrosanctum Concilium* — KL;

Dekret o formacji kapłanów *Optatam Totius* — DFK;

Dekret o życiu i zadaniu kapłanów *Presbyterorum ordinis* — DK;

Instrukcja o należytych wykonywaniu Konstytucji o Liturgii Świętej *Inter Oecumenici* — IL;

Ogólne Wprowadzenie do Liturgii Godzin;

Jan Charytański: *Wychowanie liturgiczne w seminarzach duchownych*.

Zdjęcia:

Zdj 1 – <https://www.wsd.tarnow.pl/gallery/category/474-2021-05-22-swiecenia diakonatu-zabno#&gid=1&pid=37>

Zdj 2 – <https://www.frona.pl/a/najwiekszy-skarb-ludzkości,124428.html>

Zdj 3 – <https://www.wsd.tarnow.pl/gallery/category/468-2021-03-20-ustanowienielektorowiako litow#&gid=1&pid=54>



Kim jest dla nas święta Kinga

s. M. Teresa Anna Izworska OSC

Dla nas, czyli klarysek starszadek. Razem z wszystkimi siostrami Zakonu Świętej Klary jest jedną z nas, naszą Siostrą. W naszych sercach ma jednak miejsce szczególne. Nazywamy Ją Matką. W naszym klasztorze, gdy się powie: „Święta Matka”, to nie ma wątpliwości, że chodzi o Świętą Kingę, Fundatorkę Klasztoru. Już w akcie fundacyjnym wydanym 6 lipca 1280 roku, jasno określiła cel jakiemu ma służyć ten budynek i co mają czynić jego mieszkanki, siostry klaryski:

„My, Kunegunda, Pani i właścicielka Sącza (...) postanawiamy: we wspomnianej wyżej miejscowości Sącz ma być założony i wzniesiony Klasztor Panien Zakonu Świętej Klary, ku chwale Boga i świętej Bogarodzicy Maryi oraz ku czci chwalebnego wyznawcy, błogosławionego Franciszka, dla wzmocnienia naszej świętej wiary i dla zbawienia duszy naszego małżonka i naszej własnej. W tym domu mają zamieszkać ksieni i wspólnota siostr tego zakonu i służyć Panu w bojaźni dniem i nocą, (...) idąc ciasną drogą i wąskim przejściem, i słusznie trzeba je wesprzeć w ich doczesnych potrzebach, bo w ten sposób w pokoju i z oddaniem będą służyły Panu, otrzymując nagrodę pobożnego życia, a bliźnim przyniosą owoce modlitw i dobry przykład. Chcemy zatem, by nie cierpiały niedostatku, a natomiast postępowały w życiu duchowym”.

Tak więc Święta wytyczyła drogę pokoleniom klarysek, by mogły zdążać bezpiecznie do Celu, którym jest sam Bóg.

Najpierw jak dobra i odpowiedzialna Matka jest dla nas wzorem i nauczycielką modlitwy. Od zarania życia, na dworze węgierskim była wychowywana w atmosferze głęboko religijnej. W latach późniejszych przyniosło to błogosławione owoce. Miłowała Pana Boga ponad wszystko, co było zauważalne na każdym etapie jej życia. Odznaczała się wielką miłością Chrystusa obecnego w Eucharystii. Gorliwie i często uczestniczyła w Mszach Świętych. Niedzielę uważała za dzień szczególny, poświęcony Trójcy Przenajświętszej i pamiątkę Zmartwychwstania Pańskiego. Poświęcała noce na adorację Najświętszego Sakramentu. Żywiła gorące nabożeństwo do Męki Zbawiciela. Krzyż Chrystusa był obecny na jej drodze, poczynając od rozstania z ojczyzną i z rodzinnym dworem węgierskim, poprzez przeciwności i cierpienia, które znosiła w zjednoczeniu z Jezusem Ukrzyżowanym. On był jej mocą. Wielką miłością darzyła Najświętszą Dziewicę Maryję, stara-



jąc się naśladować cnoty Niepokalanej Matki. Czciła Ją przez modlitwę i różne praktyki pobożne, m.in. nawiedzanie kościołów pod wezwaniem Matki Najświętszej, posty przed świętami maryjnymi.

Modliła się także psalmami, kochała śpiew liturgiczny. W najstarszym życiorysie zanotowano, że Święta Kinga miała dar modlitwy mistycznej. Siostry słyszały, jak w stanie kontemplacji rozmawiała z Trójcą Przenajświętszą i Niepokalaną Dziewicą Maryją.

Nasza Matka Fundatorka pozostawiła nam także świetlany przykład miłości bliźniego, wypływającej z jej czystego serca oddanego całkowicie Panu Bogu. Spieszyła z pomocą ubogim, chorym, cierpiącym. Dbała także o kulturę i poziom moralny swoich poddanych. Spełniała więc uczynki miłosierne co do duszy i co do ciała. Potrafiła też surowo upomnieć rycerza zdradzającego swoją żonę i osobiście zaprowadzić ład na jego dworze, co wymagało wielkiej odwagi. Była miłowana przez lud, który wcześniej od klarysek, nazywał ją matką. Dzięki tej miłości jest przez tyle wieków czczona i wzywana w różnych potrzebach. Trudno tu nie zacytować stwierdzenia Św. Jana Pawła II z homilii kanonizacyjnej: „Kiedy wpatru-





Nazajutrz, 28 lipca 1901 r., w dzień odpustu ku czci bł. Kingi, Ks. Biskup odprawił Mszę św. pontyfikalną w jej kaplicy, w czasie której udzielił święceń kapłańskich jednemu diakonowi, ks. Janowi Puskorzowi. Uroczystość niezwykła!

26 czerwca 1962 r. zapisano: „Niespodzianie przybył do naszego Klasztoru J.E. Ks. Biskup Ordynariusz Diecezji Tarnowskiej Jerzy Ablewicz (...) w rozmównicy przemówił do zebranych sióstr (...) Przybyłem tu po raz pierwszy do grobu Bł. Kingi, by tak jak śp. Biskup Wałęga prosić o *sól ziemi* tj. dobrych kapłanów. Jak skuteczną była ta modlitwa świadczy to, że diecezja tarnowska ma 800 kapłanów, 200 kleryków w Seminarium Wyższym i 100 alumnów w Małym Seminarium”.

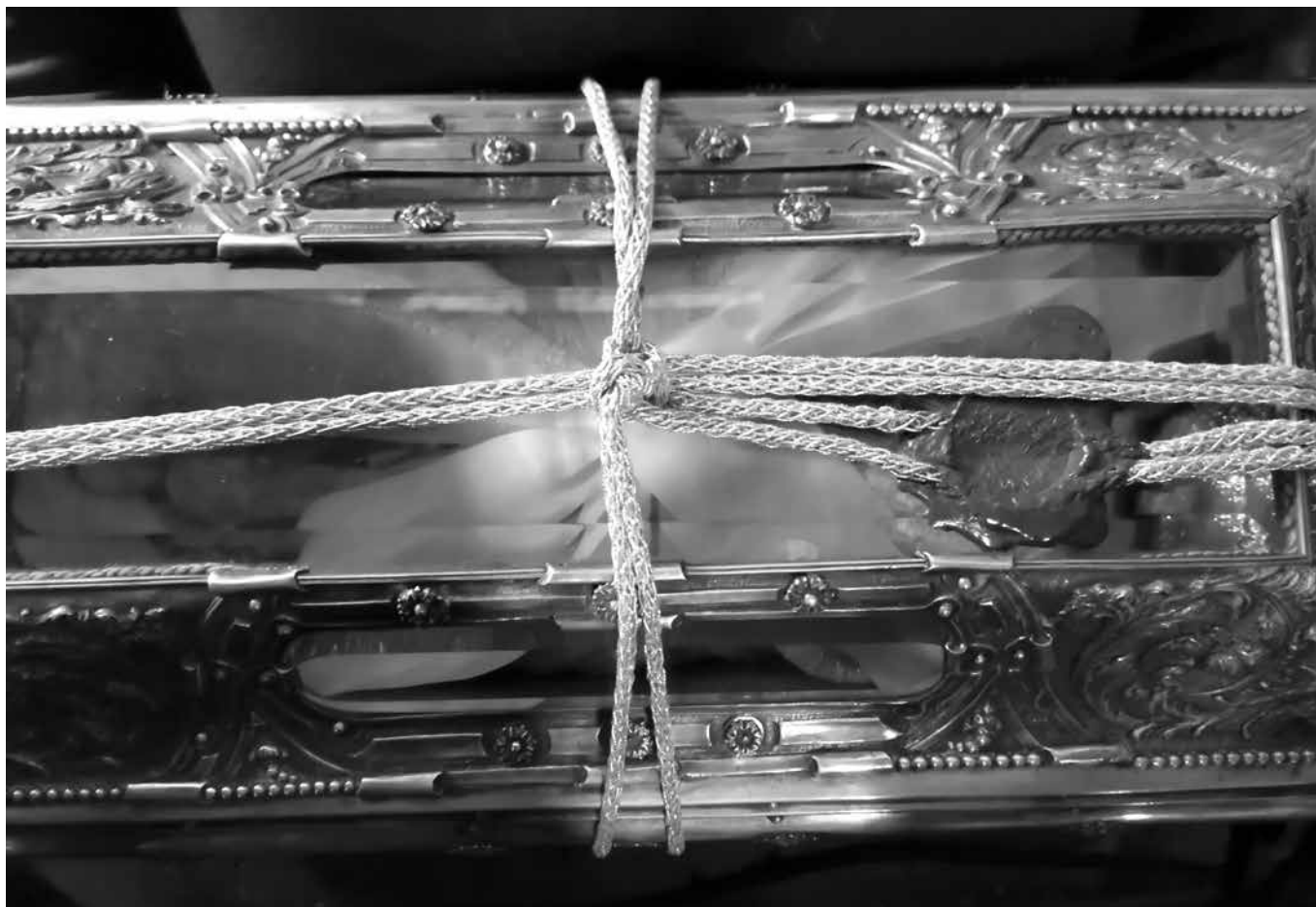
W roku 1966 miał miejsce Akt Oddania Diecezji Tarnowskiej w opiekę Błogosławionej Kingi. Od roku 2000 – dzięki życzliwości ówczesnego Pasterza Diecezji, Księdza Bisku-

jemy się w postać Kingi, budzi się to zasadnicze pytanie: Co uczyniło ją taką postacią poniekąd nieprzemijającą? Co pozwoliło jej przetrwać w pamięci Polaków, a w szczególności w pamięci Kościoła? Jakie jest imię tej siły, która opiera się przemijaniu? Imię tej siły jest miłość. (...) Miłość Boskiego Oblubieńca, która w życiu księżnej Kingi wyraziła się tytuł czynami miłości bliźniego – ta właśnie miłość sprawiła, że przemijanie, któremu poddany jest każdy człowiek na ziemi, nie zatarło jej pamięci. Po tylu wiekach Kościół na ziemi polskiej daje temu wyraz”.

Nasza Święta Matka kochała swoją przybraną ojczyznę świadcząc jej wiele dobra. Teraz ciesząc się wiecznym szczęściem w Domu Ojca, nadal sprawuje opiekę nad swoim ludem wyprasząc u Boga łaski i błogosławieństwo. Także jej klasztor w Starym Sączu cieszy się jej szczególnym patronatem, biorąc wzór zdrowego patriotyzmu. Klaryski od zawsze odznaczają się miłością Ojczyzny, polecając w codziennej modlitwie wszystkie jej sprawy.

Święta Kinga była wierną córką Kościoła. Pod koniec życia Pan Bóg spełnił jej pragnienie całkowitego oddania się na Jego służbę jako osoba konsekrowana w Zakonie Świętej Klary. Z pewnością pamięta o potrzebach Kościoła powszechnego i lokalnego. W kronice Klasztoru, pod datą 27 lipca 1901 roku zanotowano, że w tym dniu przybył Ks. Biskup Leon Wałęga jako pielgrzym do grobu św. Kunegundy, aby wyprosić dla diecezji tarnowskiej „sól ziemi” czyli dobrych kapłanów, których brak Ksiądz Biskup dotkliwie odczuwa. Oto jego słowa: „Nie ma dla biskupa większej boleści, jak gdy owce jego proszą o pasterza, a on im go dać nie może”.





pa Wiktora Skworca, Alumni Wyższego Seminarium Duchownego w Tarnowie pełnią dyżury w Sanktuarium Świętej Kingi w Starym Sączu, w czasie wakacji. Służą licznie przybywającym pielgrzymom, pełnią różne funkcje liturgiczne z oddaniem i radością. Tę cenną pomoc dla naszego Klasztoru podtrzymuje obecny Ksiądz Biskup Ordynariusz Andrzej Jeż, za co jesteśmy ogromnie wdzięczni. Nie zapominamy również o wdzięczności wobec Księży Rektorów WSD w Tarnowie podtrzymujących tę piękną więź Diecezji z naszym klasztorem poprzez nową co roku *sól tarnowskiej ziemi*.

My zaś, jako duchowe córki a zarazem siostry Świętej Kingi modlimy się za kapłanów, za przygotowujących się do kapłaństwa, o nowe powołania.

A więc, kim jest dla nas Święta Kinga? Nie da się wszystkiego wypowiedzieć. Jest to Osoba bardzo nam bliska. Matka czuwająca, wypraszająca Boże łaski, ucząca przykładem własnego życia. Nie bogactwa materialne, ale Ona jest naszym Skarbem; obecna duchowo i w swoich Relikwiach, w murach Klasztoru, w naszych modlitwach. Nie pozostaje nam nic innego jak tylko dbać o to Jej dziedzictwo duchowe, o miejsce uświęcone Jej życiem i wraz ze Świętym Janem Pawłem wołać: „Święta Kingo, Pani tej ziemi, uproś nam łaskę świętości”.



"Wszystko to, co jest przed Tobą, pozostaje do zdobycia. Życiu, które nadchodzi, możesz nadać głębszą treść, wartość i znaczenie. Zależy to od Twojej oceny życia i czasu, od Twojego stosunku do pracy, od szacunku dla Twego umysłu, woli i serca, dla twych wartości ludzkich, narodowych i chrześcijańskich."

Bł. Kard. Stefan Wyszyński

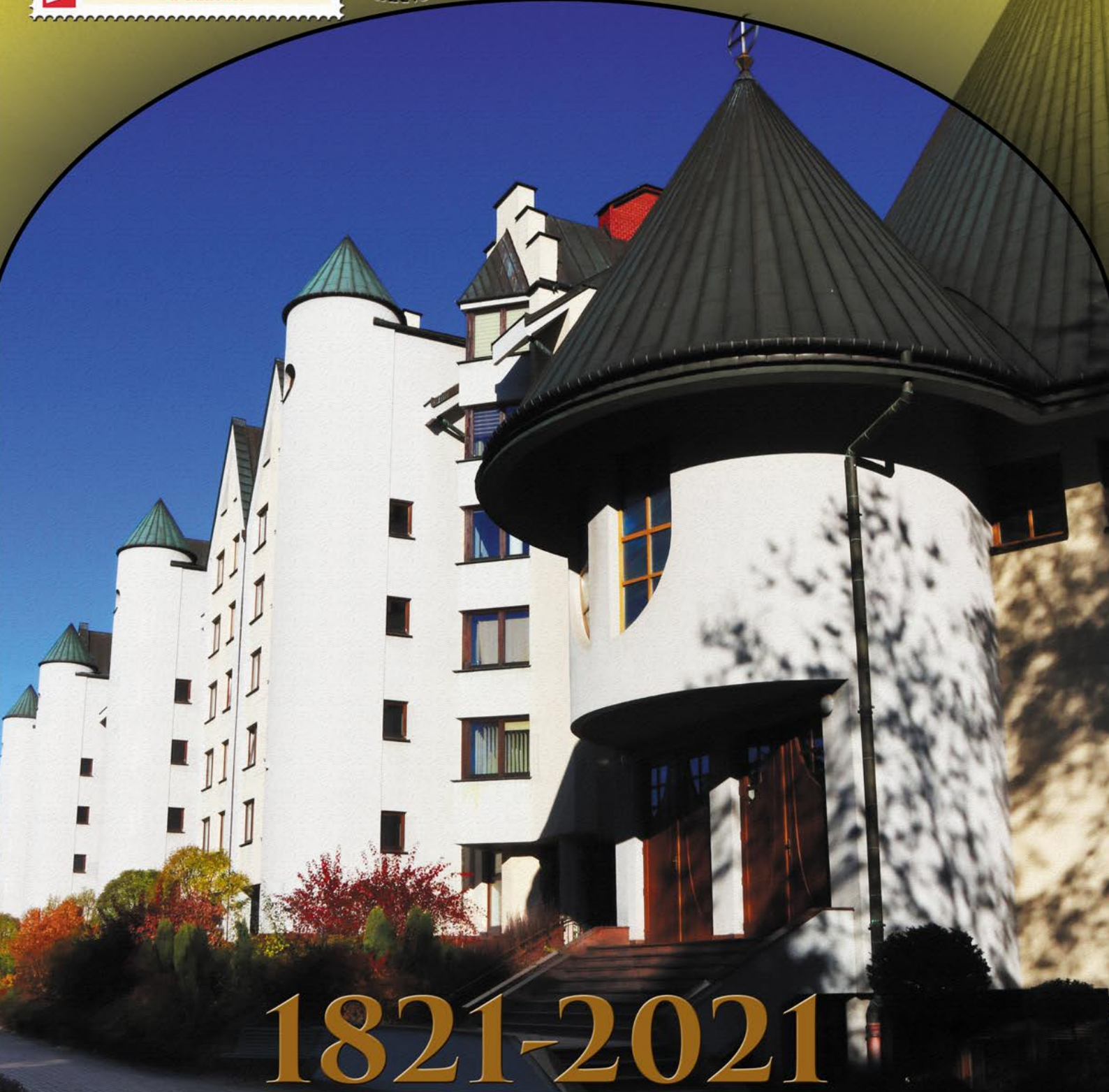
POCZTA POLSKA S.A.

A

Jubileusz 200-lecia



Wyższego Seminarium Duchownego
w Tarnowie



1821-2021



ODWIEDŹ NASZĄ STRONĘ I FACEBOOKA:

WWW.WSD.TARNOW.PL

WWW.FACEBOOK.COM/WSDTARNOW

